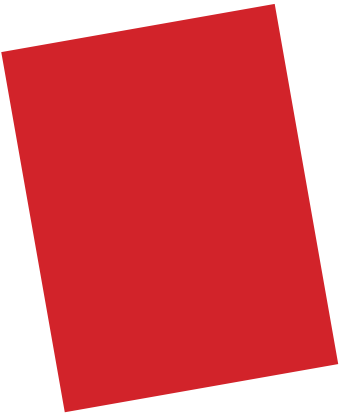


Zmiłuj się nade mną, Boże,
w swojej łaskawości,
w ogromie swego miłosierdzia
wymaż moją nieprawość!
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mojego!
Uznaję bowiem moją nieprawość,
a grzech mój jest zawsze przede mną.
Oto zrodzony jestem w przewinieniu
i w grzechu poczęła mnie matka.
Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie,
naucz mnie tajników mądrości.
Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty,
obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję.
Spraw, bym usłyszał radość i wesele:
niech się radują kości, któreś skruszył!
Odwróć oblicze swe od moich grzechów
i wymaż wszystkie moje przewinienia!
Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste
i odnów w mojej piersi ducha niezwyciężonego!
Nie odrzucaj mnie od swego oblicza
i nie odbieraj mi świętego ducha swego!
Przywróć mi radość z Twojego zbawienia
i wzmocnij mnie duchem ochoczym!
Chcę nieprawych nauczyć dróg Twoich
i nawrócą się do Ciebie grzesznicy.
Otwórz moje wargi, Panie,
a usta moje będą głosić Twoją chwałę.
Ty się bowiem nie radujesz ofiarą
i nie chcesz całopaleń, choćbym je dawał.
Moją ofiarą, Boże, duch skruszony,
nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym.



KOTWICA

Nr 1 (35) styczeń/luty 2008



Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 836-57-57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Małski

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
Aneta Czyrko
s. Ewa Figura

Współpraca przy obecnym numerze:

ks. Henryk Wejman, ks. Dariusz Jastrząb,
Małgorzata Krupnicka, Błażej Kowalczyk,
Maria Biernat, Maria Skibińska, Teresa Skuza,
Samanta Krześniak, Zofia Pytlewska, Irena
Wasilewska, Krzysztof Król, Marcin Kopij,
Adam Stelmach, Józef Welc



Kwartalnik dofinansowany
ze środków PFRON w ramach
programu Partner 2006

Współpraca z czasopismem L'Ancora - Rzym

Realizacja: Wydawnictwo edyTOR Legnica

Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

Drodzy Czytelnicy

3

Trwałe przewodnictwo

4

Program Niepokalanej

Fundamenty

6

Orędzie na Światowy Dzień Chorego

10

Pokuty! Pokuty! Pokuty!

14

Poczucie grzechu miarą świadomości...

17

Owoce spowiedzi

20

W krzyżu pokuta

24

Spowiedź chorych i niepełnosprawnych

MY CVS

26

Boże Narodzenie

27

Świąteczne spotkanie

Wieczera Wigilijna

28

Zatwierdzenie Statutu COC...

Odwiedziny z Włoch

29

Cisi Pracownicy Krzyża w Radiu Maryja

Rekolekcje dla młodzieży

Wiadomości

30

Bał w Legnicy

Spotkanie opłatkowe szafarzy

31

Świadek krwi

Rekolekcje kobiet od św. Agaty

32

Ingres Biskupa Stefana Regmunta

33

Światowy Dzień Chorego

Świadek

34

Lekcje Krzyża

Forum młodych

36

Spowiedź

Prezentacje

38

Powrót syna

Duchowość

40

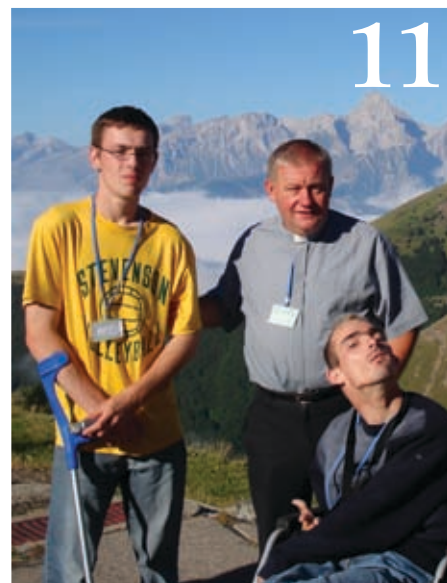
Modlitwa codzienności

43

Mistrz i uczeń

46

Rodzice jako uczniowie Chrystusa



Drodzy Czytelnicy



„Bądźmy uczniami Chrystusa” – tak brzmi temat tegorocznej pracy duszpasterskiej w naszej ojczyźnie. To zaproszenie skierowane jest także do nas, abyśmy w naszym apostołacie nie tylko odkrywali nasze powołanie jako misję, ale byli apostołami – misjonarzami wobec innych chorych, niepełnosprawnych, którzy niosą swój codzienny krzyż.

Wydarzenia w Lourdes były dla naszego założyciela Sługi Bożego prałata Luigięgo Novarese głównym impulsem do rozpoczęcia całej charyzmatycznej działalności. W tym roku obchodzimy 150. rocznicę objawień Matki Bożej w Lourdes. Fakt ten tym bardziej skłania nas do podjęcia zadań apostołskich. To, że św. Bernadetta została wybrana na powiernicę tajemnic maryjnych, Bernadetta, która była osobą słabą,

schorowaną i ubogą, jest dla nas ważnym znakiem. Dzięki jej osobie widzimy, że Bożą misję może spełniać każdy – bieda, słabość, choroba, jakkolwiek trudna sytuacja życiowa – nic nie może tu być żadnym usprawiedliwieniem.

Dzięki wsparciu PFRON-u będziemy mogli być z Wami częściej, gdyż „Kotwica” będzie od tej pory ukazywać się co dwa miesiące. Cieszymy się, że tak wielu z Was zainteresowanych jest turnusami rehabilitacyjnymi, dzięki którym nie tylko umacniamy nasze siły fizyczne, ale i duchowe. Są one także okazją do pogłębienia apostołatu Centrum Ochotników Cierpienia.

Chcę również serdecznie podziękować Wam za setki życzeń świątecznych i wszelkie dobro oraz tak bardzo odczuwalną życzliwość wobec naszej wspólnoty.

Ogromnie się cieszymy, że po 20 latach obecności na terenie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Centrum Ochotników Cierpienia otrzymało osobowość prawną. Cieszy nas również, że stowarzyszenie to otrzymało aprobatę biskupa J. Styrny w diecezji bydgoskiej. Równocześnie wyrażamy wdzięczność biskupowi Adamowi Dyczkowskiemu za wielką życzliwość, którą od początku swojej posługi biskupiej wspierał wspólnotę i całe dzieło. Natomiast biskupowi Stefanowi Regmuntowi życzymy, aby w objętej diecezji zielonogórsko-gorzowskiej czuł się dobrze przyjęty i mógł realizować swoją posługę pastoralną. Wszystkich pasterzy zapewniamy o modlitwie.

W. Janusz Maloch



*Najświętsza Panno Maryjo,
Najśłodsza moja Matko,
która w Lourdes i w Fatimie
tak uporczywie przypominasz nam
o obowiązku modlitwy i pokuty
dla lepszego świata,
wspomóż mnie w dziele
budowania nowej cywilizacji miłości.
Aby mój apostolat
głoszenia Twego orędzia
nie był bezowocny,
postanawiam wobec Ciebie,
o Matko moja,
czynić wszystko,
by nie stracić przez grzech Bożej łaski
i naśladować Ciebie w moim życiu,
a także współpracować zawsze z Tobą
dla większej chwały Bożej.
Amen*



Luigi Novarese, *Siamo stati a Lourdes*, L'Ancora 8-9/1975; *La promessa dell'Immacolata*, L'Ancora 5-6/1980, tłum. I.R.

Program Niepokalanej

Maryja przy pomocy Bernadetty nawoływała w Lourdes do modlitwy i pokuty

Droga, którą zaproponowała Niepokalana, jest dzisiaj niezwykle aktualna. Jej słowa, włączone w nauczanie Chrystusa, stanowią dla Kościoła szansę odrodzenia. Nasi kapłani, stojąc blisko Maryi, stają się prawdziwymi kapłanami – kapłanami i ofiarami – prawdziwymi reprezentantami ludu Bożego, z którego zostali wzięci i dla którego zostali ustanowieni. My zaś wszyscy dzięki Niepokalanej stajemy się w pełni braćmi i siostrami. Modlitwa i pokuta, o które prosi Maryja, w swoim wymiarze apostołskiej troski, czynią nas odpowiedzialnymi za siebie. Ich celem jest bowiem nawracanie grzeszników, wynagradzanie za popełnione grzechy, wspieranie papieża, biskupów i księży.

Modlitwa czyni możliwym dialog z Bogiem, pomaga widzieć nasze życie w świetle łaski, łączy nas duchowo ze wszystkimi ludźmi. Modlitwa jest równocześnie wyznaniem naszej miłości. Przez ciągle podtrzymywanie łączności z Panem Bogiem na modlitwie, człowiek zaczyna widzieć swoje życie i całą otaczającą rzeczywistość w Jego świetle, zaczyna też widzieć potrzeby innych.

Pokuta oznacza walkę ze sobą samym podejmowaną każdego dnia, podejmowaną cierpliwie, z pewnością, że próby doświadczane wewnątrz i na zewnątrz nie mogą pokonać naszych sił. Pokuta jest potrzebna do uświęcenia naszej pracy i naszego cierpienia. W tym wymiarze jest ona formą przeproszenia za własny grzech i grzechy świata, formą poświęcenia się za ludzkość, by w Chrystusie znalazła rozwiązanie swoich problemów i osiągnęła zbawienie, dla którego została stworzona. Maryja nawoływała do pokuty, mówiąc: „całujcie ziemię za grzeszników”.

Program Niepokalanej pokazuje, że człowiek zajmuje centralne miejsce w dziele stworzenia i zbawienia. Ziemia jest miejscem przejściowym. Człowiek został powołany, by nią władać i jej służyć dla dobra ludzkości aż do ostatecznego końca, którym jest Niebo. Maryja, która objawiła się w Lourdes, dała nam wszystkim obietnicę Nieba. Jak wiemy z przekazu Bernadetty, Matka Boża powiedziała, że pełne szczęście osiągnie ona dopiero w Niebie – zapewniła tym samym, że takie szczęście jest możliwe do osiągnięcia. Ta obietnica, dana do przekazania przez jej małą współpracowniczkę,

nie jest czymś marginalnym, Maryja nie przedstawia alternatywy, nie mówi, że można osiągnąć szczęście albo w Niebie albo gdzieś indziej. Pojawia się pytanie: dlaczego szczęście jest możliwe do osiągnięcia tylko w tamtym, a nie w tym życiu? Odpowiedź jest prosta – bo każde ziemskie szczęście pozbawione Boga, stojące w sprzeczności z Nim albo nienakierowane na Niego w pełni nigdy nie przyniesie człowiekowi takiej radości spełnienia, o jakiej on marzy. Jak pisał Jan Paweł II: „Wielkość albo małość człowieka zależy od jego identyfikacji z Bogiem”. Od tego też zależy stopień osiąganego szczęścia.

Program Niepokalanej jest programem miłości, o jakiej mówi nam Jezus. Objawiając się w Lourdes, Maryja przypomina treść Ewangelii. Ona sama jest najlepszym świadkiem miłości Bożej. Ona też doświadczyła największej próby wiary w tę miłość – w prze-rażający i wielki piątek śmierci Jej Syna. Nawołując więc do modlitwy i pokuty, nawołuje do nawrócenia, do troski o bliźnich, do odpowiedzialności za Kościół, do wiary w Zmartwychwstanie. Tak jak kiedyś, tak i teraz powtarza nam wszystkim: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.



Ozędzie na Światowy Dzień Chorego

Drodzy Bracia i Siostry!

11 lutego 2008, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, obchodzimy Światowy Dzień Chorego, który stanowi okazję sprzyjającą refleksji nad sensem bólu i nad chrześcijańskim obowiązkiem nakazującym, by poczuwać się do odpowiedzialności w każdej sytuacji, w jakiej on występuje. W tym roku te znaczące obchody łączą się z dwoma wydarzeniami, ważnymi dla życia Kościoła, na co wskazuje wybrany temat «Eucharystia, Lourdes i duszpasterstwo chorych» – 150. rocznica objawień Niepokalanej w Lourdes i Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Quebecu w Kanadzie. Jest to szczególnie sposobność do rozważenia ścisłej więzi istniejącej między tajemnicą eucharystyczną, rolą Maryi w planie zbawienia i rzeczywistością bólu i cierpienia człowieka.

150. rocznica objawień w Lourdes kieruje nasze spojrzenia ku Najświętszej Dziewicy, której Niepokalane Poczęcie stanowi wspa-
niały, bezinteresowny dar dany przez Boga kobiecie, aby mogła w pełni włączyć się w Boży plan, z wytrwałą i niezłomną wiarą, pomimo czekających Ją prób i cierpień. Dlatego Maryja jest wzorem całkowitego zdania się na wolę Bożą: przyjęła odwieczne Słowo w sercu i poczęła Je w swoim dziewiczym łonie; zaufała Bogu i, z sercem przebitym mieczem bólu (por. Łk 2, 35), bez wahania dzieliła mękę swego Syna, odnawiając u stóp krzyża na Kalwarii swoje «tak», wypowiedziane podczas zwiastowania. Medytować nad Niepokalanym Poczęciem Maryi znaczy ulec fascynacji «tak», które w przedziwny sposób związało Ją z misją Chrystusa, Odkupiciela ludzkości; pozwolić, by wzięła nas za rękę i nami pokierowała, abyśmy sami z kolei powiedzieli fiat woli Bożej całym życiem, na które składają się radości i smutki, nadzieje i rozczarowania, ze świadomością, że próby, ból i cierpienie wzbogacają sens naszego pielgrzymowania na ziemi.

Nie sposób kontemplować Maryi i nie ulec fascynacji Chrystusem; nie można też patrzeć na Chrystusa, nie odczuwać obecności Maryi. Istnieje nierozdzielna więź między Matką i Synem poczętym w Jej łonie za sprawą Ducha Świętego, a więź tę uświadamiamy sobie w tajemniczy sposób w sakramencie Eucharystii, na co

zwracali uwagę już w pierwszych wiekach Ojcowie Kościoła i teologowie. «Ciało zrodzone z Maryi, pochodzące z Ducha Świętego, jest chlebem, który zstąpił z nieba», stwierdza św. Hilary z Poitiers, a w *Sacramentarium Bergomense* (Sakramentarzu z Bergamo) z IX w. czytamy: «Jej łono zakwitło i wydało owoc, chleb, który napełnił nas darem anielskim. Maryja przywróciła zbawieniu to, co Ewa zniszczyła swoją winą». Mówi też św. Piotr Damiani: «Ciało, które Najświętsza Dziewica poczęła i żywiła w swoim łonie z macierzyńską troską, to ciało – jak mówię – a nie żadne inne, ponad wszelką wątpliwość otrzymujemy teraz na świętym ołtarzu i pijemy Jego krew jako sakrament naszego zbawienia. To głosi wiara katolicka, tego wiernie naucza Kościół święty». Wiąż Najświętszej Panny z Synem, Barankiem złożonym w ofierze, który gładzi grzechy świata, obejmuje Kościół mistyczne Ciało Chrystusa. Maryja – pisze sługa Boży Jan Paweł II – jest „niewiastą Eucharystii” całym swoim życiem, i dlatego Kościół, patrząc na Nią jako na swój wzór, «jest wezwany do Jej naśladowania także w odniesieniu do Najświętszej Tajemnicy» (*Ecclesia de Eucharistia*, 53). W takim ujęciu łatwiej zrozumieć dlaczego w Lourdes z kultem Błogosławionej Dziewicy Maryi łączy się nieustannie wyraźne nawiązywanie do Eucharystii poprzez codzienne Liturgie eucharystyczne, adorację Najświętszego Sakramentu i błogosławieństwo chorych, które jest



jednym z najbardziej poruszających momentów dla pielgrzymujących do Groty Massabielskiej.

Obecność w Lourdes licznych pielgrzymujących chorych oraz wolontariuszy, którzy im towarzyszą, skłania do refleksji nad czułą macierzyńską troską, z jaką Najświętsza Maryja Panna pochyla się nad bólem i cierpieniem człowieka. Zjednoczona z Ofiarą Chrystusa, Maryja, Mater Dolorosa, która u stóp krzyża cierpi ze swoim boskim Synem, jest szczególnie bliska wspólnocie chrześcijańskiej, otaczającej opieką swoich cierpiących członków, którzy noszą znaki męki Pańskiej. Maryja cierpi z tymi, którzy przechodzą próbę, razem z nimi żywi nadzieję i daje im pociechę przez swoje macierzyńskie wsparcie. A czyż nie jest prawdą, że duchowe doświadczenie tak wielu chorych pozwala coraz lepiej zrozumieć, że «Boski Odkupiciel pragnie dotrzeć do serca każdego cierpiącego człowieka poprzez serce swojej Najświętszej Matki, pierwszej i najdoskonalszej wśród wszystkich odkupionych» (Jan Paweł II, *Salvifici doloris*).

O ile Lourdes sprzyja medytacji nad macierzyńską miłością Niepokalanej Dziewicy do Jej chorych i cierpiących dzieci, o tyle najbliższy Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny będzie sposobnością, by wielbić Jezusa Chrystusa obecnego w Sakramencie ołtarza, Jemu zawierzyć, jako niezawodnej nadziei, przyjąć Go jako lek nieśmiertelności, któ-

ry uzdrawia ciało i ducha. Jezus Chrystus odkupił świat swoim cierpieniem, swoją śmiercią i swoim zmartwychwstaniem i zechciał pozostać z nami jako «chleb życia» na naszą ziemską pielgrzymkę. „Eucharystia – dar Boży, aby świat miał życie”: tak brzmi temat Kongresu Eucharystycznego; podkreśla on, że Eucharystia jest darem, w którym Ojciec ofiaruje światu swego jedyne Syna, wcielonego i ukrzyżowanego. To On gromadzi nas wokół eucharystycznego stołu, budząc w swoich uczniach troskliwą miłość do cierpiących i chorych, w których wspólnota chrześcijańska rozpoznaje oblicze swojego Pana. Jak podkreśliłem w Posynodalnej adhortacji apostolskiej *Sacramentum caritatis*, „nasze wspólnoty, gdy celebrują Eucharystię, powinny być coraz bardziej świadome, że ofiara Chrystusa jest dla wszystkich i dlatego Eucharystia przynagla każdego weń wierzącego, by stawał się ‘chlebem łamanym’ dla innych” (n. 88). A zatem mamy bezpośrednio angażować się w posługę braciom, zwłaszcza tym, którzy borykają się z trudnościami, ponieważ powołaniem każdego chrześcijanina jest być naprawdę – razem z Jezusem – chlebem łamanym, aby świat miał życie.

Jest zatem jasne, że duszpaństwo służby zdrowia i chorych powinno czerpać właśnie z Eucharystii duchową siłę, potrzebną, by skutecznie nieść pomoc człowiekowi i pomagać mu zrozumieć zbawczą wartość jego cierpienia.





Jak napisał sługa Boży Jan Paweł II w cytowanym już Liście apostołskim *Salvifici doloris*, Kościół widzi w cierpiących braciach i siostrach jakby „wieloraki podmiot nadprzyrodzonej siły” Chrystusa (por. n. 27). W tajemniczy sposób zjednoczony z Chrystusem człowiek, który cierpi z miłością i ulegle zdaje się na wolę Bożą, staje się żywą ofiarą za zbawienie świata. Mój umiłowany poprzednik napisał także, że „im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada w sobie ludzkie cierpienie. I tym bardziej Kościół czuje potrzebę odwoływania się do ludzkich cierpień dla ocalenia świata” (tamże). A zatem gdy w Quebecu rozważana jest tajemnica Eucharystii jako daru Boga, aby świat miał życie, podczas Światowego Dnia Chorego – w idealnej duchowej symetrii – nie tylko uwydatnia się rzeczywisty udział ludzkiego cierpienia w zbawczym dziele Boga, ale można też w pewnym sensie zakosztować jego cennych owoców, obiecanych tym, którzy wierzą. I tak ból, przyjęty z wiarą, staje się bramą do tajemnicy odkupieńczego cierpienia Jezusa oraz do osiągnięcia z Nim pokoju i szczęśliwości Jego zmartwychwstania.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich chorych i osoby, które się nimi na różne sposoby opiekują, i zachęcam wspólnoty diecezjalne i parafialne, aby obchodząc bliski już Światowy Dzień Chorego,

w pełni wykorzystały szczęśliwą zbieżność 150. rocznicy objawień Matki Bożej w Lourdes oraz Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Niech to będzie okazja, by uwydatnić znaczenie Mszy św., adoracji eucharystycznej oraz kultu Eucharystii, tak aby kaplice w placówkach leczniczych stały się pulsującym sercem, w którym Jezus nieustannie ofiaruje się Ojcu za życie ludzkości. Również Eucharystia roznoszona chorym we właściwy sposób i w duchu modlitwy jest prawdziwym pokrzepieniem dla cierpiących na wszelkiego rodzaju schorzenia.

Niech zbliżający się Światowy Dzień Chorego będzie także okazją sprzyjającą szczególnej modlitwie do Maryi o macierzyńską opiekę nad złożonymi niemocą, nad personelem medycznym i nad osobami zaangażowanymi w duszpasterstwo chorych i pracowników służby zdrowia. Myślę zwłaszcza o kapłanach pracujących na tym polu, o zakonnicach i zakonnikach, o wolontariuszach i o wszystkich osobach, które z prawdziwym poświęceniem służą chorym i potrzebującym, wspierając ich na ciele i na duchu. Zawierzam wszystkich Maryi, Bożej i naszej Matce, Niepokalanemu Poczęciu. Niech Ona pomaga każdemu dawać świadectwo, że jedyną właściwą odpowiedzią na ból i ludzkie cierpienie jest Chrystus, który zmartwychwstając zwyciężył śmierć i obdarzył nas życiem bez kresu. W tym duchu z serca udzielam wszystkim specjalnego Błogosławieństwa Apostolskiego.



Objawienia w Lourdes 11 lutego – 16 lipca 1858

Ósme objawienie (24 lutego 1858 roku) rozpoczyna część pokutną objawień. Przy grocie zbiera się około 300 osób. Bernadetta podczas wizyty Maryi przeżywa ekstatyczny zachwyt. Na jej twarzy czyta się jednak więcej smutku niż radości. Zgromadzone osoby widzą, jak dziewczynka posuwa się do przodu na kolanach, potrząsa głową i całuje ziemię. To, co robi, jest dla nich niezrozumiałe i dziwne. Zachowanie to jest możliwe do wytłumaczenia tylko w połączeniu z orędziem wypowiedzianym przez objawiającą się Panią:

Pokuty! Pokuty! Pokuty!

**Módlcie się za tych,
którzy grzeszą!**

**Całujcie ziemię
na znak pokuty
za grzeszników!**

Pokuty! Pokuty! Pokuty!

Rok 2008 – 150. rocznica objawień

Wywiad z ks. Januszem Malskim, Krajowym Moderatorem Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża.

Jest Ksiądz odpowiedzialny za Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża w Polsce, która działa na rzecz chorych i niepełnosprawnych. Jakie znaczenie ma dla Wspólnoty pokuta?

Bardzo się cieszę, że w swojej encyklice o nadziei Benedykt XVI powraca do dawnej formy pobożności, którą nazywa ofiarą. W charyzmat Cichych Pracowników Krzyża wpisują się w sposób szczególny dwa miejsca maryjne – Lourdes i Fatima, gdzie Maryja zachęca do współodpowiedzialności za zbawienie świata. Ta współodpowiedzialność ma się wyrażać w modlitwie wstawiennej oraz w aktach pokutnych. Pierwsze słowa jednego z objawień w Lourdes to potrójne wezwanie do pokuty. Wtedy też można zauważyć obecność gestów pokutnych takich, jak np. całowanie ziemi. Dla naszej wspólnoty, jak mówił Luigi Novarese, wspólnoty, której członkowie tak mocno wpisani są w doświadczenie choroby, właśnie przeżywanie codziennie cierpienie jest formą aktu pokutnego. Ono – często niezawinione, złęczone z krzyżem Chrystusa, staje się formą zadość-



uczynienia za grzechy tych, którzy stają się sprawcami bólu.

Skąd pomysł, by duchowość ludzi cierpiących naznaczyć duchowością maryjną?

Doświadczenie osobiste prałata Novarese, który już jako dziecko zachorował na nieuleczalną chorobę, sprawiło, że bardzo szybko zetknął się on ze światem ludzi cierpiących. Jego choroba zmusiła go bowiem do częstego przebywania w różnych szpitalach, centrach rehabilitacyjnych i sanatoriach, gdzie miał możliwość obserwować ludzi dotkniętych różnymi chorobami – ich bunt wobec Boga, złorzeczenie na los, izolację, wewnętrzne umiowanie. Tam też doświadczał swojej wielkiej przemiany, która dokony-

wała się w nim dzięki współpracy z łaską Bożą, dzięki zawierzeniu swojego życia Maryi. To zawierzenie zaowocowało cudownym uzdrowieniem (17 maja 1931). I tu, według mnie, tkwi jego wielka intuicja charyzmatyczna – połączenie ludzkiej słabości, kondycji osoby chorej, cierpiącej z duchowością maryjną wypływającą z objawień.

W czym tkwi sedno duchowej formacji osoby chorej, niepełnosprawnej?

W sercu Luigiego Novarese mocno zostały wyrzeźbione słowa Matki Bożej z Fatimy: „Wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie ma nikogo, kto by się za nich modlił i ofiarował” oraz słowa wypowiedziane w Lourdes: „Pokuty, pokuty, pokuty”. Na podstawie tych słów ułożył on dla chorych i niepełnosprawnych swoisty program formacji i życia duchowego. Należy pamiętać, że w tamtym czasie, gdy nasz prałat zaczynał swoją działalność, niepełnosprawni byli traktowani jak ludzie nikomu niepotrzebni, społecznie bezużyteczni, stanowili swego rodzaju getto – zamknięty świat, margines. Cała więc działalność prałata Novarese miała na celu sprawić, by osoba chora i niepełnosprawna poczuła się osobą wartościową, osobą potrzebną w Kościele i społeczeń-

stwie, osobą godną tego, by w pełni być chrześcijaninem, współpracownikiem Maryi.

Dzisiaj natomiast wiele jest organizacji, stowarzyszeń, które działają na rzecz niepełnosprawnych – sportowe, artystyczne, tworzy się koła teatralne, plenery malarskie, stawiając na aktywizację,



kreatywność. Są to bardzo dobre i potrzebne przedsięwzięcia, ale dostrzec w nich można również pewną tendencję, dążenie do tego, by całkowicie wyeliminować ból, cierpienie, samotność, starość. W tym też duchu lansowane jest dążenie do zaakceptowania eutanazji. Jak jednak uczy nas Kościół w osobie papieża: „Właśnie tam, gdzie ludzie, usiłując uniknąć wszelkiego cierpienia, starają się uchylić od wszystkiego, co może powodować ból, tam, gdzie chcą zaoszczędzić sobie wysiłku i bólu związanego z prawdą, miłością, dobrem, staczają się w życie puste, w którym być może już prawie nie ma bólu, ale coraz bardziej dominuje mroczne poczucie braku sensu i zagubienia. Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrowia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością”.

Jakie są powody tych dzisiejszych postaw?

To niezrozumienie jest owocem dzisiejszej mentalności – złaicyzowanej, w której nie ma miejsca dla Boga. Zapomina się, że jakkolwiek Bóg „nie może cierpieć, ale może współcierpieć” – jak pisał ostatnio Benedykt XVI. Tłumaczy on dalej: „Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rze-

czywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei. Oczywiście w naszych różnorodnych cierpieniach i próbach stale potrzebujemy także małych i większych nadziei – życzliwej wizyty, uzdrowienia ran wewnętrznych i zewnętrznych, pozytywnego rozwiązania kryzysów. W małych próbach te rodzaje nadziei mogą być nawet wystarczające. Jednak w prawdziwie wielkich próbach, w których muszę definitywnie postanowić, że przedkładam prawdę nad dobrobyt, karierę, posiadanie, staje się niezbędna pewność prawdziwej, wielkiej nadziei. Również dlatego potrzebujemy świadków, męczenników, którzy oddali się bez reszty, aby przez nich było nam pokazane, jak dawać się dzień po dniu. Potrzebujemy tego, abyśmy również w małych codziennych wyborach stawiali wyżej dobro niż wygodę – wiedząc, że właśnie tak prawdziwie przeżywamy życie”.

Aby jeszcze bardziej to podkreślić, L. Novarese powołał Centrum Ochotników Cierpienia. Nazwa ta bywa czasem trudna do zaakceptowania – nie oznacza ona jednak, by chorzy i cierpiący szukali jakiś szczególnych sytuacji, by czynić pokutę, do spełniania tych aktów wystarczy codzienne zmaganie się z chorobą, z przeciwnościami

własnego życia. Ten codzienny trud, ukierunkowany na spotkanie z Bogiem, podjęty ochoczo i z pogodą ducha, może stać się swego rodzaju misją – chorzy i niepełnosprawni mogą być dzięki temu bardzo przekonującymi świadkami Chrystusa.

W jaki sposób cierpienie może stać się misją?

Podczas swojej pierwszej wizyty w ojczyźnie Jan Paweł II powiedział do chorych w krakowskiej bazylice franciszkanów: „Nawrócenie grzeszników idzie poprzez Wasze cierpienie. Jestem o tym najgłębiej przekonany. Tak jak zbawienie świata, odkupienie, czyli nawrócenie człowieka w świecie idzie poprzez krzyż Chrystusa, tak ciągle nawracanie grzeszników w świecie idzie poprzez Wasz krzyż, poprzez Wasze cierpienie. To jest ta ewangelia krzyża, cierpienia, a zarazem pocieszenia, którą zawsze Wam głosiłem”. To zdanie jest najlepszym komentarzem do dzieła Ochotników Cierpienia. Myśl tę kontynuuje Benedykt XVI. Stoi przed nami zadanie, abyśmy tę prawdę nie tylko przyjmowali w naszym życiu, ale zachęcali także innych, by włączyli się w dzieło duchowej troski za Kościół poprzez ukazywanie wartości pokuty, jak i zdolności do ofiarowywania codziennych trudów, kłopotów rodzinnych, które mogą stać się zbawczym antidotum na jad grzechu, jad skażonej mentalności.





Jan Paweł II, Adhortacja apostołska *Reconciliatio et paenitentia*, 1984 (fragmenty).

Poczucie grzechu

miarą świadomości moralnej człowieka

Przywrócenie właściwego poczucia grzechu jest pierwszym sposobem przezwyciężenia poważnego kryzysu duchowego, jaki trapi człowieka naszych czasów. Poczucie grzechu odbuduje się jednak jedynie przez jasne odwołanie się do niezmiennych zasad rozumu i wiary, zawsze głoszonych przez naukę moralną Kościoła.

Z Ewangelii odczytywanej we wspólnocie kościelnej świadomość chrześcijańska nabyła poprzez pokolenia subtelnej wrażliwości i wyraźnego poznania zawartego w grzechu zarzewia śmierci. Wrażliwości i zdolności poznania służącej także do wykrywania owego zarzewia w tysięcznych formach pochodzących z grzechu, w tysięcznych postaciach, w jakich się jawi. Chodzi tu o to, co zwykło się nazywać poczuciem grzechu. Poczucie to ma swoje źródło w świadomości moralnej człowieka i jest jakby jej termometrem. Powiązane jest z poczuciem Boga, ponieważ wpływa ze świadomego stosunku łączącego człowieka z Bogiem jako jego Stwórcą, Panem i Ojcem. Dlatego tak jak nie można całkowicie wymazać poczucia Boga ani zagłuszyć sumienia, tak też nigdy

nie da się zupełnie wymazać poczucia grzechu.

Nierzadko w historii, przez dłuższy lub krótszy okres, zdarzało się, że pod wpływem wielorakich czynników świadomość moralna u wielu ludzi była poważnie zaćmiona. „Czy mamy prawidłowe pojęcie sumienia?” — pytałem dwa lata temu wiernych. „Czy nie grozi człowiekowi współczesnemu zaćmienie sumień? Wypaczenie sumień? Martwota, znieczulenie sumień? Zbyt wiele znaków wskazuje na to, że w naszych czasach takie zaćmienie istnieje, co jest tym bardziej niepokojące, że sumienie to, które Sobór nazwał „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka”, jest „ściśle związane z wolnością człowieka... Stąd też sumienie w zasadniczej mierze stanowi o wewnętrznej godności człowieka, a zarazem o jego stosunku do Boga”. W tej sytuacji w sposób nieunikniony zaciera się także poczucie grzechu, będące ściśle powiązane ze świadomością moralną, z poszukiwaniem prawdy, z pragnieniem odpowiedzialnego korzystania z wolności. Wraz z utratą wrażliwości sumienia następuje również zaćmienie poczucia Boga, a kiedy zagubi się ów decydujący punkt wewnętrz-

nego odniesienia, zetraca się także poczucie grzechu. Dlatego właśnie mój Poprzednik, Pius XII, używając zwrotu, który stał się niemal przysłowiowym, oświadczył, że „grzechem tego wieku jest utrata poczucia grzechu”.

Skąd pochodzi to zjawisko w naszych czasach? Jedno spojrzenie na liczne elementy współczesnej kultury może pomóc nam w zrozumieniu stopniowego zmniejszania się poczucia grzechu, właśnie z powodu wyżej ujawnionego kryzysu sumienia i poczucia Boga.

„Sekularyzm”, który w swej naturze i definicji jest zespołem poglądów i zwyczajów broniących humanizmu całkowicie oderwanego od Boga i całkowicie skoncentrowanego na kulcie działania oraz produkcji, wypaczonego pręsytem konsumpcji i przyjemności, nie troszczącego się o niebezpieczeństwo „utrąty własnej duszy”, nie może nie zagrażać poczuciu grzechu. To zagrożenie będzie sprowadzać się coraz bardziej do tego, co obraża człowieka. Ale właśnie tu narzuca się gorzkie doświadczenie, że mianowicie człowiek może zbudować świat bez Boga, ale ten świat w końcu obróci się przeciwko człowiekowi. W rzeczywistości



JEZUS ✠
UMIERAJĄC NA KRZYŻU
TAK SIĘ MODLIŁ
OJCZE ODPUSZC IM,
BO NIE WIEDZA,
CO CZYNIA

23.34



Bóg jest początkiem i ostatecznym celem człowieka, który nosi w sobie Boże ziarno. Dlatego właśnie rzeczywistość Boga odsłania i rozjaśnia tajemnicę człowieka. Nie można zatem spodziewać się, że umocni się poczucie grzechu w odniesieniu do człowieka i wartości ludzkich, jeśli zabraknie poczucia obrazu wyrządzonej Bogu, czyli prawdziwego poczucia grzechu.

Zanikanie poczucia grzechu we współczesnym społeczeństwie jest również wynikiem dwuznaczności, w którą się popada, przyjmując niektóre wyniki wiedzy ludzkiej. Tak więc na podstawie niektórych twierdzeń psychologii, troska, by nie obciążać winą czy nie hamować wolności, prowadzi do nieuznawania w żadnym wypadku jakiegokolwiek uchybienia.

Łatwo ztraca się poczucie grzechu także na skutek zależności od etyki płynącej z pewnego relatywizmu historycystycznego. Może to być etyka, która relatywizuje normę moralną, negując jej absolutną i bezwarunkową wartość i w konsekwencji negując istnienie aktów niegodziwych z natury, niezależnie od okoliczności, w jakich zostaną spełnione. Chodzi tu o prawdziwe „odwrócenie i upadek wartości moralnych”, o „problem nie tyle nieznamośności etyki chrześcijańskiej”, co raczej o „problem sensu fundamentów i kryteriów postawy moralnej”. Zawsze skutkiem takiego przewrotu etycznego jest również osłabienie znaczenia grzechu do tego stopnia, że w końcu przyznaje się, iż grzech istnieje, ale nie wiadomo, kto go popełnia.

Zanika wreszcie poczucie grzechu wówczas — co może się zdarzyć w nauczaniu młodzieży, w środkach społecznego przekazu, w wychowaniu rodzinnym — gdy bywa ono błędnie utożsamiane z chorobliwym poczuciem winy czy też ze zwykłym przekroczeniem norm i przepisów prawnych.

Utrata poczucia grzechu jest zatem jakąś formą lub owocem negacji Boga: nie tylko w postaci ateizmu, lecz także sekularyzmu. Jeżeli grzech jest zerwaniem synowskiego stosunku z Bogiem po to, by prowadzić własne życie poza posłuszeństwem wobec Niego, to grzechem jest nie tylko negacja Boga; grzechem jest również żyć tak, jak gdyby On nie istniał, wykreślać Go z codziennego życia. Model społeczeństwa kalekiego czy pozbawionego równowagi w jednym lub drugim znaczeniu, który często bywa lansowany przez środki społecznego przekazu, niemało przyczynia się do stopniowej utraty poczucia grzechu. W takiej sytuacji zatarcie czy osłabienie poczucia grzechu jest skutkiem bądź odrzucenia w imię dążenia do osobistej autonomii jakiegokolwiek odniesienia do transcendencji; bądź podporządkowania się wzorcom etycznym narzuconym przez powszechną zgodę czy zwyczaj, nawet jeżeli potępia je sumienie jednostkowe; bądź dramatycznych warunków ucisku społeczno-ekonomicznego, w jakich żyje wielka część ludzkości, i z których rodzi się tendencja do dostrzegania błędów i win jedynie w wymiarze społecznym; bądź też, i nade wszystko, jest skutkiem zatarcia się idei ojcostwa Bożego i panowania Bożego nad życiem człowieka.

Nawet w dziedzinie myśli i życia kościelnego pewne tendencje prowadzą w sposób nieuchronny do zaniku poczucia grzechu. Niektórzy, na przykład, dążą do zastąpienia przesady występującej w przeszłości inną przesadą: przechodzą od widzenia grzechu wszędzie do niedostrzegania go nigdzie; od zbytniego akcentowania lęku przed karą wieczną do głoszenia miłości Bożej, która miałaby wykluczać wszelką karę za grzech; od surowości stosowanej w celu wyprostowania błędnych sumień do pozornego poszanowania sumienia do tego stopnia, że przestaje istnieć obowiązek mówienia prawdy. Należy tu jeszcze dodać, że zamęt wywołany w sumieniach wielu wiernych w wyniku rozbieżności poglądów czy nauczania teologii, w kaznodziejstwie, w katechezie, w kierownictwie duchowym – w odniesieniu do trudnych i delikatnych problemów moralności chrześcijańskiej, doprowadza do obniżenia czy niemal do zaniku prawdziwego poczucia grzechu. Nie można też pominąć milczeniem pewnych braków w praktyce pokuty sakramentalnej: zaliczyć do nich trzeba skłonność do zacierania kościelnego znaczenia grzechu i nawrócenia poprzez sprowadzanie ich do wymiaru faktów jedynie indywidualnych, czy wręcz przeciwnie, skłonność do negowania osobowego wymiaru dobra i zła na rzecz uznawania jedynie ich wymiaru wspólnotowego; do nich należy również, nigdy nie zażegnane całkowicie, niebezpieczeństwo spowszedniałego rytualizmu, który odbiera Sakramentowi jego pełne znaczenie i skuteczność wychowawczą.



Ks. Henryk Wejman

Od czego zależą? **Owoce** **spowiedzi**

Osobowy wymiar spowiedzi

Sobór Watykański II postrzega sakramenty jako osobowe spotkanie Chrystusa z człowiekiem (por. KK 7). W takim ujęciu działaniu Chrystusa nie może nie odpowiadać osobisty wkład człowieka, aby łaska sakramentu mogła zaowocować w jego życiu. Adoptując tę myśl do jednego z sakramentów, a mianowicie sakramentu pokuty i pojednania, powszechnie określanego spowiedzią, trzeba stwierdzić, że owocność jego oddziaływania warunkowana jest podjęciem przez człowieka pewnych wysiłków. Inaczej mówiąc, ofiarowany w nim przez Chrystusa dar miłosierdzia musi się spotkać z postawą pokutną ze strony człowieka. Na tę postawę zaś składają się: rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, szczere wyznanie grzechów i gotowość do zadośćuczynienia.

Wkład człowieka w owocność spowiedzi

Pierwszy z wysiłków, określany rachunkiem sumienia, zgodnie ze swoją nazwą, ma na celu obrachowanie przez człowieka, jeszcze przed sakramentalnym wyznaniem grzechów przed kapłanem, własnych zalet i wad. W działaniu tym nie tyle chodzi o uświadomienie sobie przez człowieka popełnionych niegodziwości, ile o wniknięcie w ich przyczyny. Przekładając to na praktykę życia, należy powiedzieć, że przygotowujący się do spowiedzi ma poprzez rachunek sumienia nie tylko stwierdzić swoje błędne działania, ale nade wszystko dostrzec ich motywy (tzn. odpowiedzieć sobie, dlaczego do tego doszło?). Dopiero tak czyniony rachunek sumienia, będący swego rodzaju stawaniem w prawdzie, umożliwi człowiekowi odkrycie w pełni własnej grzeszności. Potwierdza to w sposób szczególny postawa syna



marnotrawnego z Chrystusowej przypowieści. W jego przypadku dogłębny rachunek sumienia zaczął się dopiero wówczas, gdy utracił możliwość ludzkiego zabezpieczenia. Ewangelista ujął to w słowach: Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świny, lecz nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się (Łk 15, 16-17). Faktycznie prawdziwy rachunek sumienia zachodzi wówczas, gdy człowiek uwalnia się od rozmaitych zabezpieczeń (poczucia osobistej wystarczalności, chęci zasłużenia na łaskawość Boga, lękliwego poddaństwa czy pobłażliwości względem siebie, pogardy wobec siebie samego, zwątpienia w uzyskanie przebaczenia Bożego i wszelkich dociekań nad sposobem prowadzenia ludzi przez Niego) i z pokorą uświadamia sobie stan własnego wnętrza. Właśnie uświadomienie sobie przez niego własnej grzeszności świadczy o jego bezsilności, ale jest to tylko pozorna bezsilność. W istocie staje się ona – jak wskazuje na to postawa syna marnotrawnego z przypowieści (por. Łk 15, 17-18) – podstawą do uznania przez niego własnej niegodności.

Jak początkiem odprężenia ze strony człowieka jest akceptacja napięcia, tak początkiem jego przemiany jest akceptacja własnej grzeszności. Syn marnotrawny, uświadamiając sobie grzech, zaczął nad nim boleć. Ten właśnie akt odpowiada drugiemu z wysiłków w owocności spowiedzi, jakim jest żal za grzechy. Nie jest on niczym innym, jak boleścią człowieka nad obrazą Boga z powodu grzechu. Postawę tę syn marnotrawny wyraził

w słowach: „Pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i względem ciebie” (por. Łk 15, 18). A zatem żal to nic innego, jak wolitywne uznanie przez człowieka własnej niegodziwości wobec Boga. Właśnie to uznanie osobistej nieprawości ma najistotniejsze znaczenie, albo wiem – jak pokazuje doświadczenie życiowe – żal żalowi nie jest równy. Potwierdza to zachowanie Judasza i Piotra. Pierwszy, dowiedziawszy się o skazaniu Jezusa na śmierć przyszedł do faryzeuszów i z wielkim żalem rzucił im przed nogi srebrniki, mówiąc: „Zgrzeszyłem wydawszy krew niewinną”. Potem poszedł i powiesił się (Mt 27, 4-5). Natomiast drugi po usłyszeniu piania koguta, które nastąpiło – zgodnie z zapowiedzią Mistrza – na skutek jego trzykrotnego zaparcia się Go, uświadomił sobie własny grzech i gorzko zapłakał (por. Łk 22, 62). Judasz żałował z tytułu wstydu i lęku przed samym sobą, Piotr zaś dlatego, że zawiodł Mistrza.

Prawdziwy żal nie może z kolei nie prowadzić do mocnego postanowienia poprawy, czyli trzeciego z wysiłków człowieka w procesie owocności spowiedzi. Syn marnotrawny ów akt zawarł w słowach: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników (por. Łk 15, 18-19). Właśnie w tych słowach ujął to, o co chodzi w akcie postanowienia poprawy, a mianowicie o decyzję zerwania z grzechem i z wszelkimi okazjami doń prowadzącymi.

Rachunek sumienia, żal za grzechy i mocne postanowienie

poprawy predysponują dopiero grzesznika do szczerego wyznania grzechów w sakramencie pojednania. Samo wyznanie grzechów dokonuje się wobec kapłana. Kapłan jest znakiem przebaczonego Boga, na co wskazuje formuła rozgrzeszenia: I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. A zatem nie kapłan przebacza, choć rozgrzesza, lecz Bóg. Od człowieka zaś wymagana jest wiara i pokora, aby tę jego posługę mógł przyjąć właściwie. Ważne jest, aby nie koncentrował się na kapłanie, który może być bardziej grzeszny niż on, lecz na znaku, który kapłan sobą reprezentuje. Winien on umieć odróżnić to, co ludzkie w postawach kapłana od tego, co jest w nim znakiem miłosierdzia Bożego. Zatem penitent ma zdobywać się na pokorę i wolność wobec tego znaku, aby owocnie mógł przeżyć sakrament pojednania.

O ducha pokory winien zabiegać także kapłan, który w konfesjonale jest jedynie narzędziem Boga sprawującym w Jego imieniu władzę odpuszczania grzechów. Z tego też tytułu każdy swój osąd winien ujednolicać z osądem Boga. A zatem nie tylko powinien udzielać pochwał, zachęcając w ten sposób penitenta do trwania w dobrym, ale także, jeśli trzeba, upominać, w myśl słów autora Apokalipsy: „Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę” (Ap 3,19).

Wyznanie grzechów nie może nie zostać uwieńczone zadośćuczynieniem za nie. Oczywiście zadośćuczynienie nie może być

zdawkowe, lecz odpowiednie do wagi grzechu.

Wartość spowiedzi

Właśnie gruntowne przeprowadzenie przez człowieka rachunku sumienia, połączone ze szczerym żalem i mocnym postanowieniem poprawy oraz pokornym wyznaniem grzechów i gotowością do zadośćuczynienia za nie gwarantuje mu owocne przeżycie sakramentu pojednania. Natomiast powierzchowne ich traktowanie, tj. bez woliwne zaangażowania się w nie spowoduje przyjęcie sakramentu pojednania do obrzędu rytualnego oczyszczenia. Z im większym zaangażowaniem woli człowiek będzie podchodził do sakramentu pojednania, tym bardziej doświadczy jego owoców. Gdy u podstaw podejścia do sakramentu pojednania utkwili miłość, która sprawia, że człowiek osobisty grzech postrzega nie jako naruszenie przykazania Bożego lub kościelnego, co ma miejsce w jurydycznym podejściu do sakramentu pojednania, lecz jako zerwanie synowskiej więzi z Bogiem, a sam sakrament jako dar umożliwiający mu odbudowanie tej więzi i powrót do zażyłości z Nim, to wówczas w całej pełni, mimo najgłębszego upadku, dozna cudu przebaczonej miłości miłosiernej Boga, o czym zapewnia Jezus w objawieniach danyh siostrze Faustynie (por. Dz. 1448). Dla utrwalenia owoców nawrócenia, doświadczonego przez człowieka w sakramencie pojednania, niezbędne staje się podjęcie przez niego uczynków pokutnych, tj. modlitwy, postu i jałmużny.

W krzyżu pokuta

Postawienie krzyża jako nakaz sądu

Przed wiekami był zwyczaj, by w miejscu, gdzie ludzkie życie zostało przerwane, stawiać szczególne znaki. Na południu zwano je „Martel”, na Łużycach Dolnych „Tote Mann”. Znakami tymi były kamienne krzyże. Powstawały one w różnym czasie i z rozmaitych pobudek, a ich funkcje były wielorakie. Ze względu na intencję towarzyszącą wystawieniu krzyża, można wyróżnić kilka ich grup: krzyże cmentarne i nagrobkowe, krzyże dziękczynne, fundowane za doznane łaski, spełnione prośby, cudowne ocalenia itp. Krzyże przeciw zarazie, zwane inaczej cholerycznymi (*contra pestem*). Krzyże pamiątkowe, stawiane dla podkreślenia wagi wydarzenia o charakterze militarnym (pola bitew, miejsca spotkań dostojników wojskowych), cywilnym (na znak zgody, porozumienia czy też udanej transakcji) lub o charakterze misyjnym. Krzyże pokutne natomiast stawiane były w średniowieczu na miejscu popełnionej zbrodni. Ta ostatnia grupa budzi największe zainteresowanie, gdyż wiąże się to z kryminalnymi okolicznościami wystawienia takiego krzyża. Ponadto krzyże te stanowią świadectwo danego prawodawstwa – ich postawienie było bowiem nie tyle ludowym zwyczajem, ale częścią wyroku sądowego.

Krzyże pokutne stoją przy drogach lub są ukryte głęboko w lasach i trudno dostępnych miejscach, porośnięte trawą i mchem, pochylone ku ziemi. Występują pojedynczo lub w skupisku. Niekiedy można spotkać je wmurowane w okalającym koś-



ciół murze. Krzyże pokutne wmurowywano zawsze w zewnętrzną stronę ogrodzenia. Nie miały one prawa znajdować się w ścisłym obrębie kościoła, podobnie jak samobójcy nie mogli zostać pochowani na cmentarzu. Umieszczenie krzyża w samym kościele pod amboną

jest przypadkiem wyjątkowym. Rzadko zdarza się, by krzyż znalazł się w ścianie kościoła, w jego przyporze, w wieżach kościołów, w szczycie dachu kościoła, przed kościołem jako płyty chodnikowe oraz w wewnętrznej ścianie muru cmentarnego. Część krzyży została w swoim czasie świadomie przeniesiona w pobliże kościołów lub na skrzyżowania dróg, gdzie znacznie lepiej spełniały swój cel, wymuszając niejako modlitwę za duszę zmarłego.

Na wielu krzyżach pokutnych zachowały się, mimo działań atmosferycznych, wizerunki narzędzi zbrodni. W XVI w. powszechne wśród chłopów było noszenie noża, zatem ten znak często widnieje na kamiennych krzyżach. Równie często na krzyżach pokutnych, poza nożem, można znaleźć takie narzędzia, jak: toporki drwali, siekiery, nożyce, widły, cepy, sierpy i służące do polowania kusze i dzidy, które były zawsze w zasięgu ręki. Poza narzędziami zbrodni znajdują się też inne ryty – daty, inicjały, czasem krótkie opisy.

Samotnie stojący w polu lub lesie kamienny krzyż stał się zagadką. A ponieważ zawsze starano się wyjaśnić rzeczy nieznanne, powstały również podania i legendy. Podania te mają często luźny związek z genezą poszczególnych krzy-

ży. Z tego powodu przekazy takie nie przedstawiają większych wartości historycznych, ale jak każda opowieść, niosą w sobie ważną prawdę.

Legendy o krzyżach pokutnych, mimo różnych wersji, są porównywalne w swej myśli przewodniej. Główne wątki mówią o kłótni dwóch osób, o porzuconej kochance, o zhańbieniu chleba, o zabójstwie z powodu wypowiedzianego bluźnierstwa, o zabitym rzemieślniku czy o tym, że pod krzyżem leży pochowany wysoki oficer szwedzki, rosyjski lub francuski.

I tak legenda o krzyżu pokutnym w Borowie mówi, że rycerz Wolf von Braun ze wsi Solniki zabił swego brata Dietricha von Braun z Drwalowic (niedaleko Solnik), gdyż ten uprowadził jego narzeczoną Teresę von Rachenberg z Borowa Polskiego. Natomiast o jednym z krzyży w Bytomiu Odrzańskim, który ma wrytą łopatę, istnieje podanie, że pewien porywczy majster budowlany zabił tam swego niezbyt zręcznego ucznia – pomocnika.

W Gubinie, przy rogu ulicy Śląskiej i Kołłątaja, stoją trzy drobne, mocno uszkodzone krzyże. Ulica, przy której stoją owe krzyże nosiła dawniej nazwę ul. Trzech Krzyży. Na jednym z tych krzyży można dostrzec coś podobnego do noża, gdyż ów krzyż ma ponoć związek z następującym wydarzeniem: trzech braci wracało z obcego kraju, w drodze pokłócili się o jedno jajko, gdyż byli głodni. Bili się za pomocą łyżki, noża i widelca. Wszyscy trzej zginęli. Nie jest wykluczone, że któryś z tych krzyży

należałoby wiązać z zapisem, jaki znajduje się w najstarszej gubińskiej księdze ławniczej pod datą 1453 r., a który brzmi: „Petir Richter z Gensdorff stawił się przed radą i ugodził się z Hansz'em Ragk'iem w sprawie morderstwa, a mianowicie, że Hansz Ragk powinien zamówić sto mszy świętych i tyleż też wigilii za duszę zabitego i kazać drewniany krzyż wznieść, z powodu przeprowadzenia z życia do śmierci”. Istnieje również inny zapis z roku 1459, który brzmi: „Przed dostojną radę przybył Hennie Ledich i ugodził się w sprawie swojego ojca, który został zamordowany i zakatrupiony. Z tego powodu powinien Hannie von der Tzawchen wznieść drewniany krzyż, a z tego jeszcze zamówić cztery wigilie i pięć mszy św.”.

Najmniejszy w Polsce krzyż wykonany jest z części młyńskiego koła. Znajduje się on w Jasieniu, przy południowo-wschodnim narożu prezbiterium kościoła parafialnego. Źródła mówią, że przeniesiono go w to miejsce nie wiadomo skąd w roku 1887. Tradycja jednak głosi, że powstał on w roku 1813. Podanie wiąże ten krzyż z pewnym Kozakiem, który podczas przemarszu przez Jasień jednego z rosyjskich oddziałów, w pościgu za rozbitą armią Napoleona, zachorował i pozostał w dworskim folwarku. Wkrótce jednak wyzdrowiał, a będąc „miłośnikiem” alkoholu, pił na umór. Nadto zaczął handlować wódką na rynku i to pod kościołem. Skargi mieszczan u dowódcy rosyjskiego oddziału doprowadziły do tego, iż rozeżłony oficer własnoręcznie obił pijaka

kijem. Zrobił to tak bardzo okrutnie, że żołnierz zmarł. Jego ciało pogrzebano na miejscu zdarzenia, przy południowo-wschodniej ścianie kościoła. Miejsce to oznaczono kamiennym krzyżem z inskrypcją: „Ein Cosak begraben 1813” (Kozak pogrzebany 1813).

Na krzyżu w Jeleniowie wyryty jest już słabo widoczny tekst: „W tym miejscu woźnica Johan Gottlob Walter z Jeleniowa, 23 marca 1863 r. koło godziny w pół do piątej rano, w czasie podróży kupieckiej do Nowogrodu Bobrzańskiego, został zastrzelony przez niecną rozbójniczą rękę. Spoczywa on na cmentarzu w Jeleniowie. Dusza jego jest własnością Boga”. Na odwrotnej stronie krzyża widnieje napis: „Dedykowany przez czcigodnych przyjaciół gminy Jeleniów i sąsiednich miejscowości”.

Duży, o rozszerzających się na zewnątrz ramionach, krzyż w Kole posiada na swej powierzchni dwustronnie ryty wypukły miecz, jako narzędzie zbrodni i jest on jednym z najciekawszych krzyży na Śląsku. Legenda głosi, że dwaj rabusie pokłócili się przy podziale łupów i nawzajem się pozabijali. Inne podanie głosi, że w tym miejscu pozabijało się nawzajem dwóch czeladników.

Także w Kotowicach znajduje się kamienny krzyż pokutny. Stoi on przed bramą wejściową na stary cmentarz katolicki. Na jego temat istnieje podanie o dwóch wrogich sobie braciach, którzy krwawo wojowali „aż zawarli pokój pod Krzyżem Zbawiciela wystawiając na znak zgody krzyż”.

Najbardziej ukryty i samotny krzyż kamienny stoi na terenie leśnictwa Nowoszków, w puszczy przy cichej drodze do Ławszowej. Na przecięciu ramion krzyża znajduje się trójwierszowy napis najczęściej odczytywany tak: „SW 1768 16. Novbr.”. Wynika z tego, iż krzyż ten nie jest bardzo stary i należałoby traktować go jako nagrobek przydrożny. Wśród ludzi utrzymuje się wieść, że 16 listopada 1768 roku znalazł tu śmierć niejaki Samuel Weise lub Wenzel. Legenda głosi, że pewien czarownik chciał w tym miejscu zwołać wszystkie zmię z całej puszczy i zaczarować je, lecz popełnił jakiś błąd w sztuce i te go zagryzły.

„W Ochli w roku 1604 niejaki Adam von Unruh zabił na ochelskim pastwisku owczarza Bartela Vettera. Morderstwo niewinnego postawiło rodzinę zabitego wraz ze społecznością ochelską przeciwko sprawcy mordu. Zażądano przykładnego ukarania sprawcy morderstwa. Stronniczość sędzie-

go, zaangażowanego w celu polubownego załatwienia sprawy, wywołała jedynie jeszcze większe niezadowolenie i niepokój. Wdowa Vetter nie chcąc się zgodzić z propozycjami sędziego, w obawie o swoje życie musiała uciekać przed Unruhem ze wsi. Schroniła się w Krośnie Odrzańskim. Tu też ponownie zaczęła dochodzić swoich praw. Sprawa ugodowa ciągnęła się parę lat. Wdowa żądała jako zadośćuczynienia za poniesione straty i zgodę za przedawnienie zabójstwa 2.000 talarów. Otrzymała ona w końcu, w czterech ratach tylko jeden tysiąc talarów. Adam von Unruh chcąc się uwolnić od dalszych świadczeń opuścił Ochle i wyjechał w nieznane. Do tego kroku miał go zmusić także fakt, iż gdy tylko znalazł się w pobliżu grobu zabitego owczarza, natychmiast grób zaczynał krwawić. W roku 1612 rodzina zabójcy wystawiła przed ogrodzeniem kościoła pw. Wszystkich Świętych w Ochli niewielki krzyż, zacho-

wany do dziś”. W społeczności tamtejszej żywa jest jednak inna, bardziej romantyczna historia, według której krzyż wystawiła hrabina jako pokutę za zabicie niewiernego męża.

Roztockie krzyż pochodzi rzekomo z 1810 r., postawiony przez wieś za morderstwo na francuskim oficerze, jako zbiorowa pokuta, ale jego metryka sięga bezspornie czasów odleglejszych. Dolne Łużyce były wówczas saksońskie, ale pod protektoratem cesarza Napoleona. Elektor saski, cztery lata wcześniej przystąpił do Związku Reńskiego. Francuzi traktowali ten kraj nie jako sojusznika, lecz ziemie bez mała nieprzyjacielskie. Nie ufając sprzymierzonym, stacjonowali wojskiem w miastach i wsiach, sprawując nadzór i kontrolę. Żądali też środków na swoje utrzymanie, pieniędzy i żywności oraz wciąż nowych ludzi do wojska. Często pozwalali sobie na bezprawie, szederstwo i chciwość. Wywołało to u Łużyczan poczucie upokorzenia



i bezsilności. Życie mieszkańców Roztok stało się męką, odkąd oddział Francuzów zatrzymał się na kwaterze we wsi. Najgorzej postępował dowódca Francuzów. Zajął on kwaterę u sołtysa. Dręczył on gospodarzy, czego ich syn Konrad nie mógł znieść. Ojciec, ażeby chronić syna, próbował go odprawić ze wsi, ale francuski pułkownik zakazał opuszczania wsi i zażądał, by chłopak osobiście wykonywał jemu upokarzające usługi. Pewnego wieczoru, gdy Konrad wrócił z obchodu, powiedział, że młynarzowa jest bardzo chora i prosi matkę o maść, którą tylko sołtysowa potrafi sporządzić. Gdy zrobiło się ciemno, do sołtysowej przysłała Luiza, córka młynarzowej, po lekarstwo. Rozmawiające kobiety zauważył przez okno pułkownik i oczy jego zapłonęły pożądliwością na widok młodej, ładnej dziewczyny. Sołtysowa w trosce o Luizę poleciła synowi odprowadzić Luizę do domu. Nie wiedziała, że było to ukartowane, bo Konrad roznosząc

zawiadomienia o rekrutacji, wspólnie z przyjaciółmi zaplanował na okrutnego oficera zasadzkę, a Luiza była ważną częścią jego planu. Zaraz po wyjściu z domu sołtysa, młodzi w cieniu muru zamienili ubrania. Ona pod spódnicą i chustą miała ubiór wiejskiego parobka i teraz założyła okrycie Konrada. On przebrał się za dziewczynę. Ciemna, bezgwiezdna noc sprzyjała ich planowi. Młodzi rozstali się za wsią przy drodze do młyna, Luiza wróciła do wsi w przebraniu Konrada. Konrad dostrzegł przycisniętą do pnia lipy postać, był to pułkownik. Francuski dowódca napadł na Konrada, myśląc, że jest to dziewczyna. W jednej chwili z zarośli wyłonił się koledzy Konrada, gdzie zasadzili się na niego. Udusili pułkownika i wrzucili do wykopanego głębokiego dołu, pozorując wypadek. O świcie patrol znalazł martwego dowódcę. Nie dano wiary w nieszczęśliwy wypadek, jednakże przesłuchania nie doprowadziły do wykrycia spraw-

ców. Na wieś nałożono bardzo dotkliwą karę pieniężną. Grzywna kosztowała wieś ogromne pieniądze i pozbawiła ludzi wartościowych rzeczy. Oddano wszystko, ale sprawców nikt nie wydał. Krzyż, jaki wieś musiała postawić jako pokutę za mord na francuskim oficerze stoi w Roztokach do dziś.

W Rudawicy znajduje się krzyż pokutny wmurowany w zewnętrzną ścianę kościoła za głównym ołtarzem. Podanie głosi, że jest to znak pamięci po zamordowanym w czasach szwedzkich księdzu.

Z upływem lat zapomniano o znaczeniu krzyży pokutnych. Losy tych relikwów dawnego prawodawstwa były przedziwne. Przenoszono je w rozmaite miejsca w celach dekoracyjnych, religijnych, a nawet budowlanych. Niekiedy ginęły bezpowrotnie. A może czekają na ich ponowne odkrycie. Częstokroć pozostały po nich jedynie legendy i podania. Dla nas dzisiaj stanowią one jedną ważną informację – że wyrok skazujący sprawcę, który dokonał haniebnego czynu, miał również wymiar sakralny. Zabójca nie tylko był skazywany na więzienie czy obowiązek do zapłacenia odszkodowania, ale również, w ramach pokuty i zadośćuczynienia, miał własnoręcznie wykonać kamienny krzyż i zamówić dużą ilość mszy św. za dusze zamordowanego. Skoro bowiem nie umiał uszanować człowieka za jego życia, miał obowiązek zatroszczyć się o jego duszę po śmierci.

fot. Józef Welc – członek Ogólnopolskiego Klubu Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych



Spowiedź chorych i niepełnosprawnych

Osoby w pełni sprawne nie są świadome, jak wiele czynności, które wykonują wręcz bezrefleksyjnie, sprawia ogromny problem tym, którzy poruszają się o kulach, na wózkach, leżą w łóżkach. A nawet jeśli pewne problemy są zauważalne, dotyczą zwykle czynności codziennych. Mało kto natomiast, patrząc na osoby niepełnosprawne, dostrzega ich problemy związane z praktykowaniem życia sakramentalnego. Spowiedź, która u części społeczeństwa budzi jedynie opór wewnętrzny, osobom niepełnosprawnym sprawia dodatkowy kłopot – techniczny. Oto trudności związane z sakramentem spowiedzi, o jakich mówią sami niepełnosprawni, chorzy:

Trudności związane z otoczeniem

Osoby przebywające w szpitalu główny problem widzą w braku prywatności, szczególnie gdy leżą w sali z innymi chorymi, którzy również nie mogą się przemieszczać. Kolejną trudność stanowi brak możliwości wyboru księdza – chory przebywający w domu czy szpitalu jest zwykle zmuszony do korzystania ze spowiedzi u księdza, który w danym dniu jest wyznaczony do tego typu wizyty. Z tym wiąże się sygnalizowany brak możliwości uczestniczenia w sakramencie pokuty tak często, jak tego potrzebuje dany chory – czas spowiedzi jest zwykle wyznaczony odgórnie, dostosowany do planu wizyt duszpasterskich w parafii. Dużą przeszkodę stanowi też niemożliwość dotarcia do kościoła powodowana dużą odległością

miejsca zamieszkania od świątyni czy brakiem odpowiedniego środka lokomocji. Oczywistym faktem jest, że osoba chora, niepełnosprawna nie jest w stanie korzystać z konfesjonatu – jej spowiedź musi się więc odbywać albo u niej w domu albo w salce parafialnej – to oznacza też, że taka osoba musi umawiać się z księdzem indywidualnie.

Trudności związane ze środowiskiem rodzinnym

Ogromny problem stanowi brak zrozumienia i szacunku wobec potrzeb duchowych osoby niepełnosprawnej doświadczany w rodzinie. Dzieje się tak najczęściej, gdy rodzina takiej osoby nie przywiązuje wagi do własnego życia sakramentalnego albo też nie akceptuje wizyt księdza. Dużą przeszkodą w odbywaniu praktyk religijnych jest też brak wyrozu-



miałości i związanej z tym dyspozycyjności członków rodziny, gdy chory, niepełnosprawny potrzebuje być zawieszony na Eucharystię, spowiedź. Osoba chora, niepełnosprawna, uzależniona od osób zdrowych w swej codziennej egzystencji, doświadcza tej zależności, jak widać, również w przypadku sfery duchowej. Jeśli bowiem nie znajdzie się nikt, kto poświęci swój czas na dowieszenie jej do kościoła, jeśli nikt nie umożliwi tej osobie wizyty księdza w domu, tym samym zostanie ona pozbawiona sakramentów.

Trudności związane z osobą kapłana

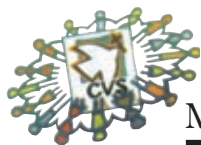
Chorzy, niepełnosprawni często skarżą się, że księża nie mają dla nich czasu, ponieważ bardziej cenią inną parafialną aktywność – naukową, społeczną, z młodzieżą. Narzekają także na ich brak wrażliwości, szczególnie gdy chory ma problem ze słuchem, z mową – nic tak nie blokuje podczas spowiedzi, mówią, jak dostrzegalne zniecierpliwienie, pośpiech i brak zrozumienia dla powstałych przez chorobę trudności. Z ich świadectw wynika, że bywają księża, którzy zachowują się tak, jakby traktowali spowiedź człowieka chorego, niepełnosprawnego mało poważnie. Jedni prawdopodobnie nie przywiązują większej wagi do tych spowiedzi, gdyż nie traktują poważnie samych penitentów, którzy zwykle stanowią mało użyteczny dla parafii margines, inni natomiast twierdzą, że doświad-

czane przez te osoby cierpienie jest wystarczającą formą pokuty. Są też i tacy, którzy uważają, że człowiek chory, niepełnosprawny, nie mając tak wielu możliwości pełnienia grzechu, nie ma też i z czego się spowiadać. Wielu księży deprecjonuje więc zgłaszane przez nich problemy duchowe. Skargi chorych dotyczą też sytuacji, kiedy księża wysługują się szafarzami, zapominając, że chory potrzebuje nie tylko komunii, ale i spowiedzi.

Trudności osobiste chorego, niepełnosprawnego

Dużym oporem w przyjmowaniu księdza bywają wśród tych osób zwykle kompleksy związane z wyglądem, doświadczaną niepełnosprawnością. Opór też sprawia sama fizjologia związana z daną chorobą, wspomniane problemy ze słuchem, z wymową. Osobną kwestię stanowi sam stosunek do spowiedzi – wielu chorych i niepełnosprawnych, doświadczając buntu spowodowanego nagłym ograniczeniem sprawności, bólem fizycznym i koniecznością zmiany całego trybu dotychczasowego życia, obwinia za tę sytuację Boga – efektem takiego buntu bywa rezygnacja z sakramentu spowiedzi albo zbyt szybkie usprawiedliwianie się z każdego grzechu czy obniżanie jego wagi okolicznościami doświadczanej choroby. Do wymienionych należy dołączyć wszystkie te wewnętrzne opory, które dotyczą każdego dzisiejszego chrześcijanina.

Dostrzegane przez chorych i niepełnosprawnych trudności związane z korzystaniem z sakramentu spowiedzi, nakłaniają do podjęcia wielu refleksji. Pierwsza dotyczy osób zdrowych, w których środowisku znajdują się niepełnosprawni – by umieli z większą wyrozumiałością spojrzeć na swoich braci na wózkach, o kulach, leżących w szpitalach. Okazuje się bowiem, że często tylko dyspozycyjna miłość i społeczna wrażliwość tych osób jest w stanie zapewnić chorym i niepełnosprawnym dostęp do sakramentów. To nakłada więc na nich odpowiedzialność za ich duchowy rozwój, religijność, zbawienie. Posiadana przez nich (często bez własnej zasługi) sprawność, inteligencja, zdrowie i siła fizyczna czyni ich bowiem sługami wobec tych, którzy stali się (często bez własnej winy) niesprawni, upośledzeni umysłowo, chorzy i słabi. Kolejna refleksja dotyczy kapłanów – by byli bardziej wyczuleni na problemy ludzi chorych i niepełnosprawnych, by potrafili dostrzegać w nich Chrystusa Ukrzyżowanego i ukazywać im tegoż Chrystusa w ich ciężkim położeniu. Często właśnie ci, którzy doświadczali cierpienia, są najbardziej świadomi wartości sakramentów. Ich niepełnosprawność, ból fizyczny i psychiczny są dla nich nieustannym sygnałem, jak kruche jest życie człowieka, jak bardzo potrzebuje on Boga, by móc żyć w pełni. Doświadczenia te stanowią też ważną wskazówkę, jak ustawić prawidłową hierarchię wartości.



Maria Skibińska

20 grudnia – 3 stycznia GŁOGÓW

Boże Narodzenie



Jestem osobą niepełnosprawną, poruszającą się wyłącznie na wózku. Dwa lata temu straciłam męża. Mieszkam w domu pomocy społecznej. Bardzo bałam się tych świąt, jednak Dobry Bóg przemienił to, dając wspaniały czas w Głogowie, pośród cudownych ludzi ze Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża.

Od 20 grudnia do 3 stycznia już po raz drugi miałam szczęście spędzić święta Bożego Narodzenia podczas turnusu świąteczno-noworocznego, połączonego z rehabilitacją osób niepełnosprawnych w Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie. Gospodarzem tego miejsca jest Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, która prowadzi apostołat wśród chorych, realizując wizję ks. Luigiiego Novarese. Pragnął on, by człowiek chory odkrył wartość swojego cierpienia i składał go w ofierze za bliźnich, Kościół i świat, współuczestnicząc w ten sposób w misterium Męki Chrystusa. Dzięki temu chory staje się apostołem wśród cierpiących i pomaga im odkryć sens cierpienia.

Tegoroczne rekolekcje zainaugurowała uroczysta msza św. pod przewodnictwem ks. Janusza Małskiego – duchowego przywódcy Wspólnoty. Mimo ogromnej liczby uczestników (ponad 120 osób) Cisi Pracownicy Krzyża świadczyli nam pomoc, która polegała zarówno na duchowym przygotowaniu do przeżycia tajemnicy Bożego Narodzenia, jak i profesjonalnej opiece rehabilitacyjnej. A zatem był czas na modlitwę przed Najświętszym Sakramentem, codzienną Eucharystię, różaniec, jak i zajęcia rehabilitacyjne, gimna-



stykę, masaż. Dużą atrakcją była możliwość zwiedzenia Głogowa, a w szczególności tamtejszej Kolegiaty.

Jednak ze wszystkich punktów programu, bogatego w filmy, spotkania, imprezy, dla mnie osobiście bardzo ważne były wykłady biblisty dra Mieczysława Guzewicza, specjalisty w zakresie małżeństwa i rodziny, ale także duchowości człowieka cierpiącego. Namawiał nas, aby nie bać się tego, że nie rozumiemy, co czytamy. Uczył, jak otwierać się na Biblię, ten wspaniały list od samego Boga, poprzez który zaczniemy Go na nowo poznawać.

W Domu „Uzdrowienie Chorych” czuło się atmosferę ciepła i miłości, gdzie leczono naszą duszę i ciało. Spotkałam tam wiele osób starszych i młodszych, jednak przede wszystkim podobnych do mnie. Czułam się, jak wśród przyjaciół, gdzie mogłam bez lęku rozmawiać i cieszyć się z narodzin Jezusa. Tam też zrozumiałam, że Bogu nie są obojętni ludzie cierpiący. Przeżywając czas Bożego Narodzenia, pomyślałam, że w tym Domu Jezus rodzi się codziennie w uczynkach miłosierdzia Cichych Pracowników Krzyża, w cierpieniu przebywających tam ludzi, w ciszy kaplicy.

Teresa Skuza

13 stycznia 2008 OLSZTYN

Świąteczne spotkanie

W kościele pw. Matki Bożej Ostrobramskiej w Olsztynie odbyło się spotkanie świąteczno-noworoczne Centrum Ochothników Cierpienia, które poprzedziła Eucharystia sprawowana przez diecezjalnego asystenta CVS ks. Adama Bielinowicza, słowo Boże wygłosił ks. Janusz Malski. Po homilii zostali przyjęci w poczet apostołatu nowi członkowie, wszyscy pozostali natomiast odnowili zobowiązania przynależności do dzieła założonego przez

Sługę Bożego Luigiiego Novarese. W rodzinnej atmosferze kilkadziesiąt osób z olsztyńskich parafii oraz z Nidzicy i Ornety, złożyło sobie życzenia i wysłuchało comiesięcznej katechezy przygotowanej przez Iwonę Cymerman. Następnie prezes CVS Teresa Skuza przedstawiła plany działalności apostołatu, zachęcając do wzięcia udziału w turnusie rekolekcyjno-rehabilitacyjnym w Głogowie.



Maria Biernat

16 grudnia 2008 SOBIESZEWO

Wieczerza wigilijna

„Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś narodził się nam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan” – słowa Anioła, wypowiedziane na polach betlejemskich do pasterzy, otworzyły nowy rozdział w dziejach ludzkości i powracają do nas każdego roku, kiedy po zakończeniu adwentu z radością witamy Boże Narodzenie. Każdy chrześcijanin pragnie podzielić się tą, płynącą ze żłóbka, głęboką radością i miłością, dlatego tak częste są spotkania wigilijne organizowane przez różne grupy i organizacje społeczne.

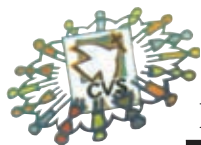
Z głębokiej wewnętrznej potrzeby serca ponad 400 osób niepełnosprawnych i ich opiekunów zrzeszonych w Stowarzyszeniu Centrum Ochothników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej spotkało się w Sobieszewie na wieczerzy wigilijnej. Msza św. pod przewodnictwem ks. bpa Ryszarda Kasyny została odprawiona w Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej.

W homilii skierowanej do wiernych ksiądz biskup podkreślił, że jest to niedziela radości: „Radujcie się, bo Pan jest blisko. Bóg przychodzi do człowieka jako dziecko, doprasza się jego miłości, dobrego serca, czeka na gest pomocnej dłoni. Zaprosimy więc Jezusa Chrystusa każdego dnia do naszego życia, by nas umocnił, obdarzył swoją łaską, aby Boże Narodzenie stało się udziałem każdego dnia”.

W podniosłą atmosferę spotkania wigilijnego wprowadził zgromadzonych montaż poetycko-muzyczny w wykonaniu członków COC, a śpiewanie polskich kolęd przy akompaniamencie gitary księdza Rafała Ziemanna sprawiło, że byliśmy jedną wielką Bożą Rodziną. Wzruszające były słowa: „Weź do ręki biały opłatek, życz szczęścia całemu światu, niech się wszystkie serca weselą”. Po błogosławieństwie składaliśmy życzenia świąteczne i łamaliśmy się opłatkiem oznaczającym



jącym poświęcenie się jednych dla drugich i przypominającym, że nawet ostatnim kawałkiem chleba należy podzielić się z bliźnim. Wszyscy uczestnicy wieczerzy wigilijnej, zwłaszcza osoby niepełnosprawne, wracali do swoich domów obdarowani paczkami świątecznymi, napelnieni radością i wiarą, że mają swoje miejsce w Kościele i nigdy nie będą sami.



ks. Janusz Malski

27 grudnia 2008

Zatwierdzenie Statutu COC w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej



W dzień św. Jana Ewangelisty odbyła się w Głogowie, w kościele pw. św. Klemensa, uroczysta msza św. z udziałem bpa Adama Dyczkowskiego, podczas której zatwierdzono Statut Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia. Na swoje święto przyjechali członkowie stowarzyszenia z całej diecezji.

Apostolat Centrum działa w Polsce już od 20 lat. Zainicjowany został w 1987 roku, dzięki zaangażowaniu ks. Ryszarda Dobrołowicza. Wtedy też odbyła się pierwsza pielgrzymka do Włoch – dwa autokary osób niepełnosprawnych i wolontariuszy z Głogowa wyjechały do Rzymu, by uczestniczyć w obchodach 40-lecia Centrum oraz do Re, by odbyć swoje pierwsze rekolekcje pośród wspólnoty, z której powstało stowarzyszenie.

W tym ważnym dniu, w którym stowarzyszenie uzyskało status Centrum Ochotników Cierpienia Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, biskup ordynariusz mianował również jej Diecezjalnego Asystenta, którym został ks. Janusz Malski. Na uroczystości obecne były również władze miasta Głogowa. Po Eucharystii wszyscy zgromadzeni udali się do sali św. Gerarda, gdzie odby-



ła się druga część spotkania – jasełka przygotowane przez Warsztaty Terapii Zajęciowej Arka z Głogowa oraz poczęstunek połączony z dzieleniem się opłatkiem. Dzień ten stał się jednocześnie nie tylko świętem osób niepełnosprawnych, ale i spotkaniem integracyjnym organizacji działających na ich rzecz. Organizatorem całego przedsięwzięcia była wspólnota Cichych Pracowników Krzyża z Głogowa.

s. Ewa Figura

18 stycznia 2008

Odwiedziny z Włoch

18 stycznia przylecieli do Polski Moderator Generalny ksiądz Luciano Ruga oraz odpowiedzialna za gałąź żeńską siostra Marina Morosetti, która przez ostatnie lata tworzyła wspólnotę głogowską.

Podczas swojej wizyty przełożeni uczestniczyli w ingresie biskupa Stefana Regmunta, wzięli też udział w audycji radiowej Radia Maryja. Ponadto mieli okazję poznać Diecezjalne Seminarium Duchowne

w Paradyżu. Byli również w kurii zielonogórsko-gorzowskiej, by złożyć wizytę nowemu biskupowi ordynariuszowi – podziękować za dotychczasowe wsparcie i prosić o dalsze błogosławieństwo. Na tym spotkaniu nie mógł być niestety obecny Moderator Generalny. Z powodu nagłej śmierci jednego z Cichych Pracowników Krzyża – ks. Franco Apollonio, musiał wrócić do Włoch.



ks. Janusz Malski

20 stycznia 2008

Cisi Pracownicy Krzyża w Radiu Maryja

Cisi Pracownicy Krzyża po raz kolejny byli zaproszeni do udziału w cyklicznej audycji dla chorych, prowadzonej przez Barbarę Momot. Moderator Generalny ks. Luciano Ruga z Rzymu oraz ks. Janusz Malski i s. Małgorzata Malska mówili nie tylko o charyzmacie i duchowości wspólnoty, ale również o prowadzonej w głogowskim Domu działalności. Dzięki temu, że w tym czasie przyjechali do Głogowa jej włoscy przedstawiciele, nasi słuchacze mieli okazję usłyszeć również wypowiedzi odpowiedzialnych za wspólnotę w Rzymie. W czasie



przeznaczonym dla radiosłuchaczy miło było usłyszeć świadectwa osób niepełnosprawnych i chorych, którzy spotkali się z dziełem ks. prał. Novarese. Audycja wywołała duże zainteresowanie u słuchaczy, którzy

zaraz po niej dzwonili do Głogowa, prosząc o informacje dotyczące nie tylko turnusów rehabilitacyjnych, ale i duchowości, organizacji grup przewodnich, możliwości czynnego włączenia się w apostolat.

Samanta Krześniak

8-10 lutego 2008

Rekolekcje dla młodzieży

Na początku lutego w Domu Cichych Pracowników Krzyża odbyły się już kolejny raz rekolekcje młodzieżowe. Tym razem prowadził je ks. Marek Kozłowski. Hasło tegorocznej formacji brzmiało: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Wydawałoby się, że będą to typowe rekolekcje i konferencje prowadzone w kaplicy, czas zadumy i spokoju. Jednak było inaczej – ksiądz swoim charyzmatem porwał nas wszystkich do wspólnej zabawy i śpiewu. Pokazywał nam, że aby zostać uczniem Chrystusa, nie trzeba tak wiele – wystarczy zaufać i trwać przy Nim. Każdy poranek zaczynał się wspólną modlitwą brewiarzową oraz śpiewem, co pomogło stać się nam wspólnotą. Uświadomiliśmy sobie, że w czasie modlitwy nie musimy mówić zbyt

wiele, bo zanim powiemy słowo, Jezus i tak zna już całe nasze zdanie. Oczywiście czas rekolekcji to nie tylko śpiew i zabawa, ale szukanie drogi do Jezusa, nauka, jak zostać prawdziwym uczniem Chrystusa. To także adoracja i msza św. Ciężka praca nad sobą oraz praca w grupach sprawiła, że mogliśmy coraz bardziej poznawać siebie i naszego Mistrza. Te rekolekcje były dla mnie czymś niesamowitym. Pozwoliły mi odnaleźć swoją drogę oraz samą siebie. Ksiądz Marek sprawił, że otworzyłam oczy, zrozumiałam, ile mi jeszcze brakuje, by zostać prawdziwym uczniem Jezusa. Bezgraniczne zaufanie to podstawa, by zbudować dobrą relację z Panem, ale także ważna jest niezachwiana wia-

ra i wierność, zwracanie uwagi na to, by naszymi bożkami nie zostały rzeczy materialne. Punktem kulminacyjnym była dla mnie msza św. i modlitwa do Ducha Świętego odmawiana przez księdza w językach. Poczułam w tym czasie nietypową bliskość z Jezusem, jakiej jeszcze nigdy nie odczułam. Wiem jedno, że moje życie bardzo się teraz zmieni. Chcę zostać prawdziwym uczniem Jezusa!





12 stycznia 2008

Bal w Legnicy

W Zespole Szkół Integracyjnych w Legnicy odbył się ósmy bal sylwestrowy osób niepełnosprawnych. W tej wyjątkowej imprezie wzięło udział ponad 700 osób z całej diecezji legnickiej. Inicjatorem spotkania był bp Stefan Regmunt.

Jako osoba wrażliwa na cierpienie drugiego człowieka, biskup ten od zawsze dbał o niepełnosprawnych i chorych, organizując dla nich pielgrzymki do Krzeszowa, spotkania opłatkowe.

Szczególnym momentem balu były życzenia składane biskupowi Stefanowi Regmuntowi przez bpa Stefana Cichego. Przy tej okazji poinformował on wszystkich o decyzji Benedykta XVI, z którego woli ten wielki przyjaciel niepełnospraw-

nych został mianowany biskupem ordynariuszem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Informacja ta z jednej strony wzbudziła w obecnych wielką radość z powodu nominacji, ale z drugiej strony spowodowała też zasmucenie doświadczane zawsze, gdy trzeba rozstać się z kimś ważnym i cenionym.

W przygotowaniu całego spotkania wzięła udział orkiestra młodzieżowa, zespół wokalny-muzyczny oraz wielu ludzi dobrej woli, którzy nie szczędzili wysiłku, by bal pozostał w pamięci jako udany. Przygotowane posiłki i wyśmienite ciasta oraz cały wystrój – to wszystko było darem serca osób, które wrażliwe na potrzeby świata chorych i niepełnosprawnych, zawsze służą pomocą.



12 stycznia 2008

Spotkanie opłatkowe szafarzy

12 stycznia 2008 roku do Katedry św. Wojciecha w Elku przybyli Nadzwyczajni Szafarze Eucharystii z całej diecezji. Spotkanie rozpoczęło się mszą św. sprawowaną przez biskupa diecezjalnego Jerzego Mazura, który podczas homilii nawiązał do tajemnicy Betlejem. Powiedział: „Betlejem jest tam, gdzie obecny jest Chrystus, szafarze przynoszą do domu osoby chorej Jezusa w Eucharystii i wówczas ten dom staje się Betlejem. Tylko Chrystus jest tym, który może obdarzyć nas nadzieją”.

Nawiązując do najnowszej encykliki papieża Benedykta XVI, bp J. Mazur zachęcał szafarzy, by

podtrzymywali tę nadzieję w chorych. Na spotkaniu opłatkowym były też małżonki szafarzy. Im również pasterz diecezji podziękował za to, że dzielą się misją swoich mężów i współpracują w dziele niesienia ulgi w cierpieniu. Na spotkaniu

był także obecny ks. Janusz Malski ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, który wcześniej głosił rekolekcje dla kandydatów na szafarzy, za których przygotowanie i formację jest odpowiedzialny w diecezji elckiej ks. kan. dr Marek Janowski.



18 stycznia 2008

Świadek krwi



12 stycznia 2008 w godzinach wieczornych zamordowany został w Serbach ksiądz redemptorysta odpowiedzialny za tamtejszy kościół i jego gospodyni. Włamanie miało charakter rabunkowy. Po sześciu dniach od tragedii, w Serbach odprawione zostało nabożeństwo pogrzebowe w intencji zamordowanych: ks. Władysława Polaka i Heleny Rogali. W nabożeństwie uczestniczyło około 70 księży. Mszy Świętej przewodniczył biskup Paweł Socha, który wygłosił także kazanie. Podczas homilii nawiązywał do męczeńskiej śmierci Pięciu Braci Międzyrzeckich, nawoływał też

do odwagi w dawaniu świadectwa. Zaistniała sytuacja jest bowiem ewidentnym przykładem na upadek norm moralnym, tym samym pokazuje, jak bardzo potrzebne jest dzisiaj świadectwo prawego chrześcijanina, który na Chrystusie buduje swoją siłę.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, która współpracowała z ks. Władysławem Polakiem, łączy się w modlitwie za zamordowanych.



31 stycznia - 3 lutego 2008

Rekolekcje kobiet od św. Agaty

Od 31 stycznia do 3 lutego br. w Domu „Uzdrowienie Chorych” odbyły się V Ogólnopolskie Rekolekcje dla Amazonek. Inicjatorką i organizatorką przedsięwzięcia jest dr Ewa Filipczak.

Celem klubu Amazonek (działającego w Polsce już od ponad 20 lat), w którym zrzeszają się kobiety po mastektomii, jest przede wszystkim niesienie pomocy tym osobom, które już zachorowały na nowotwór piersi. W federacji amazońskiej zrzeszonych jest 176 klubów z całej Polski i wciąż dołączają nowe. Kluby te zajmują się udzielaniem pomocy kobietom, które zostały dotknięte tą chorobą, aby mogły jak najszybciej wrócić do normalnego życia, by mogły nadal pełnić swoje role w rodzinie, pracy, społeczeństwie.

Choroba, operacja, radioterapia są poważnym obciążeniem psychicznym. Dlatego między innymi i w naszym Domu organizowane są takie rekolekcje, gdzie kobiety mogą uzyskać wsparcie psychologiczne.

W tym roku zajęcia prowadziły: mgr Monika Ziółkowska-Młyńczak mówiąca o uwarunkowaniach psychicznych choroby nowotworowej i mgr Katarzyna Hanke przedstawiająca etapy zdrowienia w chorobie nowotworowej.

Rekolekcje prowadzili ks. Janusz Malski i Mieczysław Guziewicz. Ich celem było wzmocnienie duchowe członkiń stowarzyszenia. Temat rekolekcji skupiał się na kwestii: jak być uczniem Chrystusa i umieć Mu oddać swoje doświadczenie życia przez ręce Jego i naszej matki Maryi.

W naukach poruszane było również zagadnienie słowa Bożego – jako jedyne słowa, które może pomóc w duchowym wzroście, pocieszyć, wesprzeć. Wspólne konferencje, codzienna Msza św., rekreacja miały służyć głównie ukazaniu wartości doznawanego podczas choroby cierpienia.





Ingres Biskupa Stefana Regmunta

„W szczególny sposób jednoczę się z Janem Pawłem II, który powołał mnie do godności biskupa, łączę się także z obecnym papieżem Benedyktem XVI, który posyła mnie do was”. Od tych słów biskupa Stefana Regmunta rozpoczęła się jego posługa jako ordynariusza diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, którego powołał do tej funkcji papież Benedykt XVI dnia 29 grudnia ubiegłego roku.

19 stycznia w Gorzowie Wielkopolskim odbył się ingres biskupa do katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Bp Regmunt zastąpił na tym urzędzie bp. Adama Dyczkowskiego, który przeszedł na emeryturę. Do tej pory bp Regmunt pełnił funkcję biskupa pomocniczego diecezji legnickiej. Jego zawołaniem biskupim są słowa: „Służyć w miłości”. W jego herbie odnajdujemy symbol Ducha Świętego, krzyż oraz literę M oznaczającą Maryję.

Od 1996 r. bp Regmunt, w ramach Komisji Episkopatu Polski do Spraw Duszpasterstwa, był Krajowym Duszpasterzem Dzieła Powołań w Polsce. W maju 1997 r. Konferencja Episkopatu Polski wybrała go na Członka Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. W 1997 roku Ministerstwo Obrony Narodowej nadało biskupowi Regmuntowi stopień kapitana. W latach 1996-2005 roku pełnił funkcję Delegata Episkopatu Polski ds. powołań. W tym czasie był członkiem Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i Przewodniczącym Sekcji Osób Niepełnosprawnych w tejże Komisji. W roku 2007 Konferencja Episko-



patu Polski powierzyła mu funkcję przewodniczącego Zespołu KEP ds. Służby Zdrowia.

W uroczystości wzięli udział między innymi nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk, poprzedni biskup – Adam Dyczkowski, metropolita szczecińsko-kamieński abp Zygmunt Kamiński, metropolita wroc-



ławski abp Marian Gołębiewski oraz kilkunastu biskupów diecezjalnych i pomocniczych, a także przedstawiciele Episkopatu Polski.

W ingresowej homilii bp Stefan Regmunt, odnosząc się do liturgii o Pięciu Polskich Męczennikach, przedstawił ich historię na Ziemi Lubuskiej oraz przypomniał, w jaki sposób dokonała się ich męczeńska

śmierć. Temat ten stał się nawiązaniem do bolesnych doświadczeń, jakie przeżyła jego nowa diecezja w związku z ostatnimi brutalnymi zabójstwami, których ofiarami padli: kapłan redemptorysta i dwie osoby świeckie. Powiedział: „Było to nagromadzenie zła, które boli. Mam jednak nadzieję, że konsekwencją będzie jeszcze większa miłość do Kościoła i posługi kapłańskiej. Obyśmy nie byli już nigdy świadkami podobnych wydarzeń”.

Cisi Pracownicy Krzyża, którzy przyjechali na ingres nie tylko z Głogowa, ale i z Rzymu, wyrażają wielką wdzięczność Panu Bogu za tę nominację. Współpracują oni bowiem z bp. Regmuntem od dawna. Biskup ten zawsze wspierał i promował ich działalność. Powołanie właśnie jego – biskupa odpowiedzialnego za służbę zdrowia i osoby niepełnosprawne na pasterza diecezji, w której swoje polskie centrum wybudowała wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, jest więc dla tego zgromadzenia widocznym znakiem Opatrzności Bożej.

Światowy Dzień Chorego

Światowy Dzień Chorego ustanowił Jan Paweł II 13 maja 1992 r. Na obchody tego dnia wyznaczył datę 11 lutego, gdy Kościół powszechny wspomina pierwsze objawienie Maryi w Lourdes. Ustanowienie przez Ojca Świętego Jana Pawła II Światowego Dnia Chorego zostało skierowane do całego Kościoła powszechnego jako wezwanie, aby poświęcić jeden dzień w roku modlitwie i refleksji nad ludzkim cierpieniem.

Jan Paweł II ustanawiając Światowy Dzień Chorego zaznaczył, że: „Ma on na celu uwrażliwienie Ludu Bożego i – w konsekwencji – wielu katolickich instytucji działających na rzecz służby zdrowia oraz społeczności świeckiej na konieczność zapewnienia lepszej opieki chorym; pomagania chorym w dowartościowaniu cierpienia na płaszczyźnie ludzkiej, a przede wszystkim na płaszczyźnie nadprzyrodzonej; włączenie w duszpasterstwo służby zdrowia wspólnot chrześcijańskich, rodzin zakonnych, popieranie coraz cenniejszego zaangażowania wolontariatu.”

Po raz pierwszy dzień ten obchodzono w 1993 w Lourdes i częściowo w Rzymie. W kolejnym roku miejscem centralnych obchodów

była Jasna Góra, a następnie: Jamusukro (Wybrzeże Kości Słoniowej), Guadalupe (Meksyk), Fatima, Loreto, Harissa (Liban), Rzym (2000, połączone z Jubileuszem Chorych), Sydney, Vailankama (sanktuarium katolików indyjskich), Lourdes, Jaunde (Kamerun), Adelajda (Australia) i Seul. W 2008 r., z racji 150. rocznicy objawień w Lourdes, Światowy Dzień Chorego obchodzony jest ponownie w tym sanktuarium.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, zamieszkała w Głogowie, obchodziła ten dzień w swoim mieście. Na ten dzień przybył niedawno mianowany nowy biskup diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Stefan Regmunt, który zwracając się do chorych, ukazał wartość ich cierpienia w dziele zadośćuczynienia za grzechy świata. Biskup skierował też swoje słowo do rodzin opiekujących się chorymi, niepełnosprawnymi, których poświęcenie, jak mówił, jest warte wszystkich medali świata. Wszędzie tam, gdzie działa Centrum Ochotników Cierpienia odbywały się uroczyste msze św. oraz spotkania – agapy.

Bardzo uroczyste dzień ten był obchodzony w Warszawie. Organizatorem spotkania było Caritas. Do Sali Kongresowej na uroczystości przybyli niepełnosprawni z całej Polski – około 2500 osób. Do nich także skierowane były występy znakomitych polskich artystów, takich jak: Maryla Rodowicz, Anna Maria Jopek, Perfekt, Mezo i Kasia Wilk, Full Power Spirit, Mieczysław Szczęśniak oraz chór Alla Pollaca.





Lekcje Krzyża

Jeśli chcesz
spotkać
przyjaciół,
którzy szukają
wyższych
motywacji
w przeżywaniu
swojej
codzienności,
chcą zwyciężać
sвій egoizm
i w każdym
człowieku starają
się dostrzec dobro,
to wstąp do grupy
przewodniej
Centrum
Ochotników
Cierpienia.



Grupy przewodnie

Zofia Pytlewska

Spotkania w naszej grupie odbywają się od marca 2006 roku. Są to spotkania modlitewne, które rozpoczynamy, zapalając świecę – Światło Chrystusa. Po krótkiej modlitwie do Ducha Świętego czujemy się w obecności Chrystusa, bo On przecież powiedział, że jest zawsze tam, gdzie dwóch lub trzech zbiera się w imię Jego. Czytamy słowo Boże i rozważania, przygotowane dla pracy w grupach przez Centrum Ochotników Cierpienia. Dyskusja nad tymi rozważaniami pozwala nam dostrzegać wartość osamotnienia, bezradności, cierpienia i upokorzenia, jakie często niesie pogarszający się stan zdrowia czy inne zaskakujące nas w życiu trudne sytuacje.

Uczymy się patrzeć na te problemy z perspektywy Chrystusowego Krzyża. W tym aspekcie cierpienie ludzkie ma wielki sens i wielką wartość. Uniknąć cierpienia nie możemy, ale możemy przygotować się duchowo, aby przyjąć je z wdzięcznością i wiarą, że życie nasze jest darem Kochającego Boga, nawet wtedy, gdy jest ono trudne i niezrozumiałe.

Często podczas rozważań wspominamy ukochanego Jana Pawła II, który w czasie całego pontyfikatu spotykał się z chorymi i podkreślał, że właśnie oni są skarbem kościoła. Sam

własnym życiem dał nam przykład, jak można przezwyciężać swoje słabości, czerpiąc siłę ze współpracy z łaską Bożą. Ukazał nam, jak żyć, jak cierpieć i jak przechodzić do wieczności w komunii z Chrystusem.

Dziękujemy dobremu Bogu za szczęście przeżywania błogosławionego czasu, kiedy mogliśmy wraz z Papieżem uczyć się „tak żyć, by Komunią Świętą było nam nawet umieranie”. W modlitwach naszych – różaniec, koronka do Miłosierdzia Bożego, Anioł Pański – staramy się ogarniać potrzeby całego Kościoła i świata. Ufamy, że dobry Bóg w swoim miłosierdziu zna nasze potrzeby bardziej niż my sami i obdaruje nas według swojej szczodrości.

Irena Wasilewska

Jestem animatorką grupy. Spotkania z reguły są w moim mieszkaniu, co ułatwia dotarcie starszym osobom mieszkającym w naszej klatce. Nasza grupa liczy dziesięć osób. Są to same panie, gdyż panowie „boją” się udzielać i na razie czekają. Spotkania w grupach przewodnich Centrum Ochotników Cierpienia odbywają się raz w miesiącu. Mamy ustalony stały termin spotkań, aby łatwiej o naszych spotkaniach pamiętać. Mam na myśli osoby starsze, u których pamięć czasami „płata figle”.

Otrzymaliśmy też materiały

do działalności duszpasterskiej skierowane do szerokiej grupy osób związanych z cierpieniem i niepełnosprawnością, które rozważamy na naszych spotkaniach. Według tego schematu pracujemy w grupach już drugi rok. Tego roku rozważamy teksty z książki: „Nadzieja w słabości – misja, która rodzi się u stóp krzyża”. Każdy z członków, dzięki temu, że ma tę książeczkę, może przygotować się wcześniej do spotkania. Zorganizowanie grupy w mojej parafii zlecił mi nasz ks. Janusz Malski podczas wizyty duszpasterskiej, gdy dowiedział się, że mam bardzo poważnie chorego męża i że jestem członkiem grupy przewodniej, którą prowadziła moja siostra, należąca do innej parafii.

Spotkania sprawiają, że osoby starsze i bardzo chore nie czują się samotne i niepotrzebne. Chory otrzymuje tu wsparcie, które pomaga mu poczuć się człowiekiem dojrzałym, wolnym i włączonym w społeczeństwo, które go potrzebuje. Członkowie grupy apostołatu łączą się, aby się wzajemnie wspierać i rozwijać poprzez modlitwę, by zrozumieć sens ofiary cierpienia, by ono nie zostało „zmarnowane”. W grupie panuje wspaniała atmosfera, a wzajemna wymiana myśli buduje, wspiera oraz przyczynia się do wzrostu dojrzałości religijnej całej grupy. Czujemy się już jak rodzina!



Spowiedź

Spowiedź Święta dla mnie jest ważnym elementem w życiu. Pomaga w pogłębianiu wiary, ponieważ pozwala mi na wyznanie moich grzechów i dalsze wzrastanie w wierze, dalsze trwanie przy Jezusie Chrystusie - mimo upadków duchowych. Jest to także moment i powód do zastanowienia się nad wielkim miłosierdziem Boga, który wybacza mi moje winy i na nowo przyjmuje w swoje ramiona. Gdy słyszę słowa modlitwy kapłana, który udziela mi rozgrzeszenia: „**Bóg Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego**”, jestem już pełna radości i ulgi, że Bóg jest tak dobry i nawet największemu łotrowi okazującemu skruchę, tego miłosierdzia i odpuszczenia grzechów nie odmawia. Myślałam także wiele razy, że spowiedź powinna być bardziej osobista, kapłan powinien znać penitenta i jego problemy natury religijnej, by dać mu odpowiednią naukę i pokutę a jednocześnie w jakiś sposób wesprzeć w doskonaleniu, rozwijaniu wiary

i nieustawianiu w tym. Dobrze, że w Kościele katolickim ten sakrament istnieje, bo daje on ludziom powód, by być dobrym i wracać do Boga, daje nadzieję, że On zawsze przyjmie człowieka z otwartymi ramionami.

Dziś Sakrament Pokuty i Pojednania jest sakramentem, do którego Kościół zachęca. Chce, by wierni przystępowali do spowiedzi jak najczęściej, a przez to jak najczęściej w pełni uczestniczyli w Eucharystii przez przystępowanie do Komunii św. i daje im taką możliwość. Księża są w konfesjonałach zazwyczaj przed mszą św. przez cały tydzień, w każdy pierwszy piątek miesiąca na spowiedź przeznaczony jest dłuższy czas, nawet umawiają się na spowiedź z osobami, którzy się do nich zgłoszą o innych porach dnia. Patrząc z „drugiej strony kratek konfesjonału”, (czyli z mojej), myślę, że gdyby na liście sakramentów zabrakło Sakramentu Pokuty i Pojednania (tak, jak to jest u protestantów, których wiele odłamów ogranicza się tylko do sakramentalnego znaczenia chrztu to brakowałoby ludziom wierzącym jakiegoś ogniwa, które pozwalałoby na stałą łączność z Bogiem, bowiem wszystkie pozostałe sakramenty są – w moim mniemaniu – wielkimi łaskami od

Boga, ale od człowieka nie wymagają za wiele, tyle tylko, by przygotować się do nich i pragnąć ich. Natomiast Sakrament Pokuty i Pojednania wymaga wejścia w swoją duszę, zastanowienia się nad swoim postępowaniem, chęcią, i to szczerą chęcią, wyznania swoich grzechów, a następnie próbami poprawy i pracy nad sobą, nad swoją duchowością. Jest to odkrycie przed Bogiem swoich wad i słabości, a może bardziej przed sobą, bo On przecież zna nas całych, ukorzenie się, a nawet wzbudzenie wstydu i żalu za to, co się zrobiło złego. Ja sama staram się regularnie korzystać z tego sakramentu, mam stałego spowiednika, na którego mogę liczyć i doceniam bardzo wagę Sakramentu Pokuty i Pojednania, bo wiem, że przez niego Bóg wyciąga do mnie rękę i chce, bym ją chwyciła i się jej trzymała, a ja całym sercem pragnę tego i do tego dążę.

Agnieszka – studentka

Spowiedź święta powinna być sposobem pojednania się z Bogiem. Powinno się z niej korzystać – według mnie – wtedy, gdy czujemy taką potrzebę. Niestety często jest tylko formą „zaliczenia” przykrego obowiązku. Jest on bardzo ważny głównie dla tych, którzy rzeczy-

Spotkanie z kochającym Bogiem czy przykry obowiązek?

wiecie wierzą w jego uzdrawiającą moc. Dla pozostałych osób nie ma on najmniejszego znaczenia lub ma bardzo niewielkie. Dla mnie jest ważnym elementem wiary. I choć nie korzystam z niego zbyt często, staram się, by zawsze był sprawowany szczerze i z potrzeby serca.

Agnieszka Z. – studentka

Czym jest dla mnie spowiedź święta? Dla mnie jest to spotkanie z Bogiem, ukorzenie się przed Nim, wyznanie grzechów, z nadzieją na przebaczenie... Kiedy klęczysz, zdajesz sobie sprawę z tego, jak słabym jesteś człowiekiem. Kilka dni temu usłyszałam, jak koleżanki rozmawiały między sobą, mówiąc, „I po co kolejny raz mam mówić te same grzechy? Za każdym razem, ta sama regułka...”. Smutna to rzeczywistość, ale w większości przypadków tak jest. Większość ludzi uważa, że dużo zależy od samego kapłana, od jego pouczenia. To prawda. Kiedy słyszymy znów tę samą pokutę, znów tę samą naukę, mogą zbudzić się wątpliwości, czy spowiedź coś daje. Osobiście jednak uważam, że to nie zależy tak bardzo od księdza, jak niektórzy sądzą, ale od nas samych – od naszego podejścia, przygotowania się do spowiedzi, rachunku sumienia. Bo przecież rozmawiamy z Bogiem,



to przed Nim przyznajemy się do naszych grzechów... przed nikim innym, jak właśnie przed Tym, który zawsze nam przebacza.

Ela – studentka

Niestety ostatnio Spowiedź Święta jest dla mnie tylko lekarstwem na własny egoizm. Nie jest mistycznym przeżyciem, nie jest odczuwalnym wewnętrznie przybliżeniem się do Miłości Miłosiernej, ale przyznaniem się do tego, że nie jestem idealnym człowiekiem. Bardziej jest dla mnie Sakramentem Pokuty niż Pojednania. Myślę, że ludzie pojmują ten Sakrament dwojako – albo jako głęboki powrót do Boga z grzesznej drogi, albo jako coś, co pozwala im wrócić do stanu komfortu psychicznego.

K. – studentka

Spowiedź Święta jest oczyszczeniem z grzechów. W jej trakcie wyznajemy grzechy, możemy po-

rozmawiać z kapłanem, pochwalić się poczynionymi postępami w „nieczynieniu” grzechów. Uważam, że spowiedź jest potrzebna, ponieważ pomaga wielu ludziom wyzbyć się „ciężaru”, który spoczywa na nich po popełnieniu grzechu, choć szczerze powiedziawszy nie robi mi wielkiej różnicy to, czy byłam u spowiedzi, czy też nie. Myślę jednak, że Sakrament Pokuty ma dziś wielkie znaczenie, ponieważ, aby być w całości „wypełniony” potrzebny jest żal za popełnione grzechy i chęć poprawy. To obliguje ludzi spowiadających się do lepszego postępowania w dalszym życiu. Sądzę, że wywiązując się z niego należycie, aczkolwiek zdarzają się sytuacje, które można uznać za grzech, a ja nie żałuję, że go popełniłem, co, jak sądzą, w tym momencie wyklucza szczerość mojej spowiedzi.

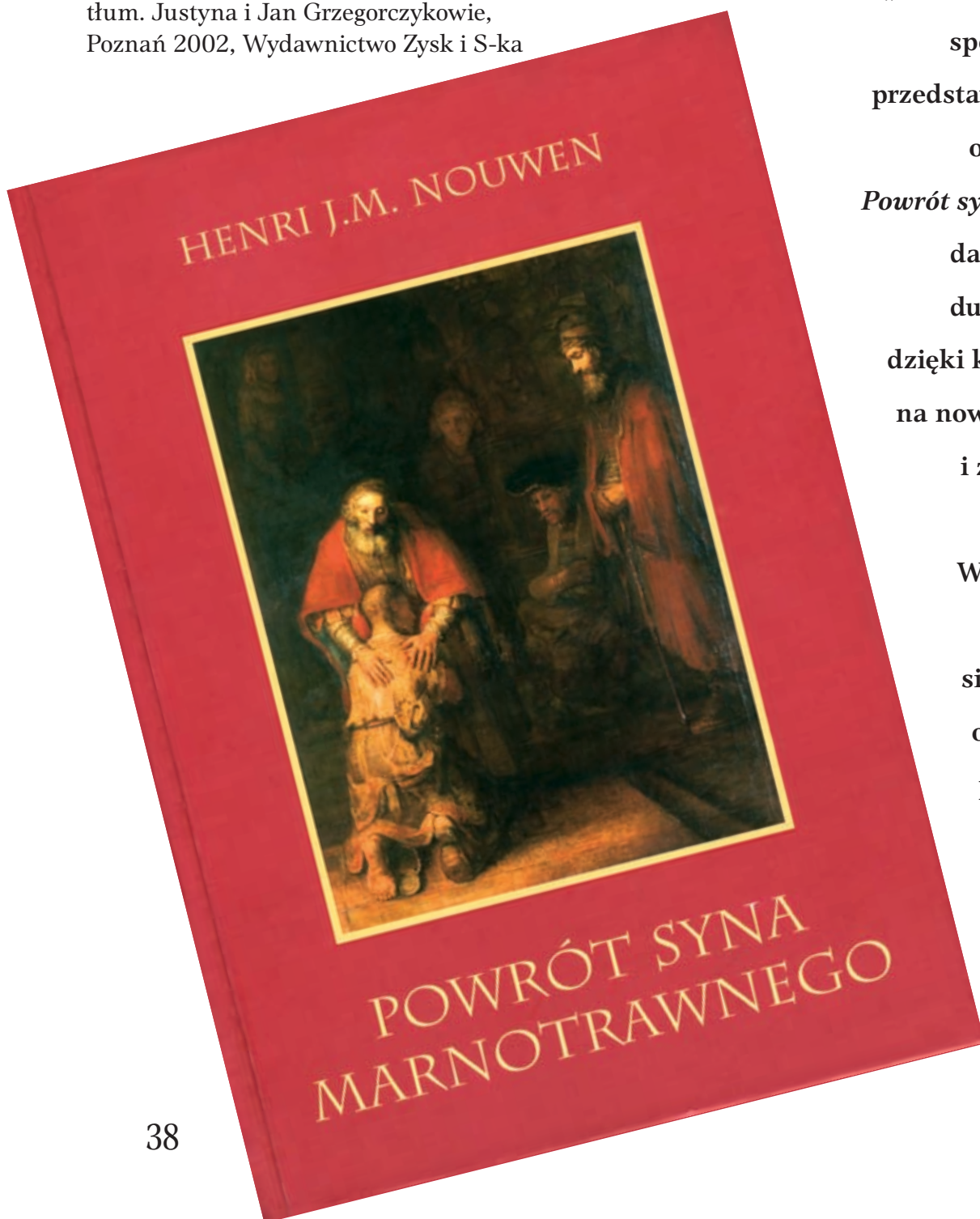
Marcin – gimnazjalista



Opracowanie Izabela Rutkowska

Powrót syna

Henri J.M. Nouwen, *Powrót syna marnotrawnego*,
tłum. Justyna i Jan Grzegorzewicz,
Poznań 2002, Wydawnictwo Zys i S-ka



„Pozornie nic nie znaczące
spotkanie z plakatem
przedstawiającym fragment
obrazu Rembrandta
Powrót syna marnotrawnego
dało początek długiej
duchowej przygodzie,
dzięki której zrozumiałem
na nowo swoje powołanie
i zyskałem nową siłę
do życia.
W sercu tej przygody
znajdują się:
siedemnastowieczny
obraz i jego artysta,
przypowieść z 1. w.
i jej autor oraz
współczesny
człowiek
poszukujący
sensu życia”



„Ujrzałem mężczyznę w obszernym czerwonym płaszczu, z czułością dotykającego ramion klęczącego przed nim chłopca o ogolonej głowie. Nie mogłem oderwać od niego wzroku. Urzekła mnie intymność panująca między tymi dwoma postaciami, ciepła czerwień płaszcza mężczyzny, złotawa żółć tuniki chłopca i tajemnicze światło, które ich obu otaczało. Ale najbardziej ze wszystkiego poruszył mnie widok rąk – rąk starca – dotykających ramion chłopca. Poruszył mnie tak, jak jeszcze nic przedtem. Uświadomiwszy sobie, że przestałem zważać na rozmowę, powiedziałem do Simone: – Powiedz mi coś o tym plakacie. – To jest reprodukcja *Syna marnotrawnego* Rembrandta. Podoba ci się? – Jest piękny... Nawet więcej niż piękny... Sprawia, że chce mi się płakać i śmiać jednocześnie... Nie potrafię powiedzieć ci, co czuję, patrząc na niego, ale głęboko mnie poruszył”.

Nouwen, zachwycony obrazem, podjął nawet podróż do Sankt Petersburga, by zobaczyć oryginał przechowywany w słynnym Ermitażu, do którego przywiozła go w 1766 roku Katarzyna Wielka.

„Jego wielkość i wspaniałość całkowicie mnie porwały. Widziałem nie tylko ojca ściskającego dziecko powracające do domu, ale także starszego syna i

trzy inne postacie. (...) Od wizyty w Ermitażu wyraźniej zauważam obecność czterech postaci, dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, które stoją wokół oświetlonej przestrzeni, gdzie ojciec wita swego powracającego syna. To, w jaki sposób patrzą, każe mi się zastanawiać, co czują i o czym myślą. Rozważając własną wędrówkę, coraz bardziej uświadamiam sobie, jak długo odgrywałem rolę obserwatora. Przez lata instruowałem studentów na temat różnych aspektów życia duchowego, próbując pomóc im dostrzec jego wagę. Ale czy ja sam miałem śmiałość wyjść na środek, uklęknąć i pozwolić, by objął mnie przebaczący Bóg?”

Cała opowieść Nouwena jest analizą trzech postaci – ojca i dwóch synów – młodszego i starszego. Autor pokazuje, że problem odejścia i powrotu nie jest tylko problemem młodszego dziecka. Stojąca poza kręgiem światła postać starszego syna również zmagają się ze swoją tożsamością dziecka, syna. Jak pisze H. Nouwen: często „najtrudniejszym nawróceniem jest nawrócenie tego, kto został w domu”. Ta szczegółowa analiza, która przechodzi w medytację, jest nie tylko próbą interpretacji współczesnych kryzysów i relacji międzyludzkich, czy tych, które łączą człowieka z Bogiem. Autor, zafascynowany obrazem, wprowadza czytelnika po wszyst-

kich możliwych szczegółach biografii Rembrandta, próbując w historii jego życia znaleźć klucz do całej wymalowanej na płótnie wizji. Manierą bowiem tego wielkiego malarza było pozostawianie w treści swoich dzieł autoportrety – raz jego twarz jest twarzą wystraszonego ucznia na jeziorze, raz twarzą jednego z ludzi zdejmujących ciało Chrystusa z krzyża. Tutaj, według Nouwena, nie tyle mamy twarz Rembrandta, co całą jego duszę, która jest obecna po części we wszystkich postaciach – synach, ojcu, obserwatorach.

Obraz jest znaczący pod każdym względem – rozmieszczenie światła i cienia, kolorystyka, gesty, postawa wszystkich postaci, ich spojrzenia. I ręce. W dłoniach ojca autor książki widzi Boga, którego troska jest równocześnie troską ojca, jak i matki. Czerwony ciepły płaszcz kojarzy mu się z namiotem, skrzydłami, które stają się symbolem domowej opieki i bezpieczeństwa.

Polecamy to wnikliwe rozważanie wszystkim, którzy chcą podjąć medytację nad swoim życiem w kontekście tożsamości dziecka Bożego, tym, którzy kochają malarstwo i lubią zagłębiać się w historii obrazów i ich twórców oraz tym, dla których ważny jest temat przebaczenia, miłosierdzia, powrotu do domu Ojca.



Ks. Dariusz Jastrząb

Modlitwa codzienności

Być uczniem Chrystusa na co dzień



W „Kotwicy” nr 1/2007 wpatrywaliśmy się w obraz Caravaggia, medytując nad powołaniem do kapłaństwa. Dzisiaj proponuję, jako pomoc do rozmyślania, maleńki obraz J.F. Milleta – *Anioł Pański (Angelus)*. Spoglądając na to małe arcydzieło, schowane wśród dużych, krzyzących kolorami obrazów impresjonistycznych galerii *d’Orsay* w Paryżu, spróbujemy pomyśleć o powołaniu osób świeckich. Jest to temat dzisiaj szczególnie aktualny – obecny rok liturgiczny przeżywamy jest bowiem w Kościele w Polsce pod wezwaniem *Bądźmy uczniami Chrystusa*. Chcemy więc ukazać drogę, na której odnalazło się i odnajduje wiele osób życia niekonsekwentnego, drogę określaną często jako „małą” albo drogę „dzieciństwa Bożego”.

Spójrzmy na obraz

Oto widzimy dwie postacie, najprawdopodobniej małżonków zanurzonych w Bogu podczas odmawiania modlitwy Anioł Pański. Przyjęli postawę adoracji po wezwaniu przez bijące dzwony, które kiedyś trzy razy dziennie wzywały na tę modlitwę – o 6.00, 12.00 i 18.00. *Angelus*, jak wiemy, jest przypomnieniem pozdrowienia, jakie anioł kieruje do Maryi, Matki Jezusa podczas Zwiastowania. Małżonkowie modlą się przed rozpoczęciem zbioru ziemniaków, mając zapewne w myślach prośbę, by Bóg błogosławił ich wysiłkowi. W oddali widać wieżę kościoła w Chailly, ale z pewnością mógłby to być każdy inny kościół z naszych wsi czy miasteczek. To, co zdumiewa, określić możemy przy pomocy słowa „prostota”. Para chłopska zanurzona jest w głębokiej modlitwie. Widać, że wykopki to ich główna troska, widać też, iż wiedzą, że tę pracę wykonać należy w jedności z Bogiem. Jakże zdumiewa harmonia i jedność wysiłku ludzkich rąk i ducha. Chciałoby się wykrzyknąć za św. Benedyktem *Ora et labora* – módl się i pracuj. Sam malarz tak oto wskazuje na kontekst powstania obra-

zu: „*L’Angelus* jest obrazem, który namalowałem, wspominając czas, kiedy pracowaliśmy na polach i moja babka, słysząc za każdym razem dźwięk dzwonu, przerywała pracę, ażeby wyrecytować Anioł Pański w intencji zmarłych”.

Rodzina z Nazaretu

Wzorem realizowania „małej” czy „dziecięcej” drogi naśladowania Jezusa w codzienności jest Święta Rodzina z Nazaretu. Przeważnie pamiętamy o trzech ostatnich latach życia Pana Jezusa, znamy dobrze słowa, zbawcze uczynki Jezusa, wiemy, jakich cudów dokonał i jakich ludzi uzdrowił. Zapominamy przy tym często, że przez trzydzieści lat mieszkał ze swoją Matką i Opiekunem Józefem w Nazarecie, prowadząc życie – pod pewnym względem – zbliżone do naszego. Uboga Rodzina z Nazaretu musiała podolać wielu problemom, z jakimi i my borykamy się na co dzień. Sprawy powszednie raz doskwierały, raz były przyczyną małych radości. Matka Jezusa musiała tak samo sprzątać, gotować strawę, czuwać nad Synem. A św. Józef – czy nie borykał się z klientami, którzy mieli swoje wymagania i kaprysy co do zamó-

wień ciesielsko-stolarskich? Święty Józef musiał być całkiem niezłym fachowcem, skoro Jezusa kojarzono właśnie przez ojca (Por. Mt 13. 55; J 6, 42). Ale trudzić się musiał jak każdy mężczyzna utrzymujący rodzinę z pracy własnych rąk.

W czym przejawia się owa wyjątkowość Rodziny z Nazaretu, skoro jej życie tak bardzo przypomina nasze? Jest w Ewangelii św. Łukasza zdanie, które określa nam w sposób jasny, na czym owa świętość Maryi i Józefa się zasadza. Po zaginięciu dwunastoletniego Jezusa podczas pielgrzymki do Świątyni, w momencie odnalezienia go po trzech dniach, Matka powiedziała do niego bardzo ważne zdanie: „Z bólem serca szukaliśmy ciebie” (Łk 2, 48). Oznaczać to może tylko jedno – miłość do Syna. I to właśnie ta więź z Synem nadawała ton wszelkim pracom i obowiązkom codzienności. Relacja z Jezusem powodowała, że Maryja i św. Józef, żyjąc w codzienności, przenikali ją swoją świętością. Świętość nie jest tym samym, co bycie dobrym czy prawym w swoim środowisku. To trochę za mało. Świętość jest zależna od łączności z Bogiem, możliwa jest tylko dzięki łasce Boga i dopiero potem nabywa się ją własnym wy-



siłkiem. Każdy, kto chce uświęcić codzienność, kto chce być dzisiaj uczniem Chrystusa, musi przede wszystkim – wedle sformułowania Maryi – poszukiwać Jej Syna i to niejako z „bólą serca”, czyli ze wszystkich sił, całym sercem, umysłem, wolą, całym sobą.

Nasza szara rzeczywistość

jest „miejsce” naszego uświęcenia. Stajemy się w pełni uczniami Chrystusa, jeśli tak, jak bohaterowie obrazu Milleta potrafimy w tkaninę trudnego życia wpleść nitkę obecności Boga, ten fundamentalny ścieg całkowitego zawierzenia Bogu w każdym momencie dnia. Dla św. Teresy z Lisieux słowo „zawierzenie” było jednym z fundamentalnych w jej duchowości „małej drogi”. Ostatnia encyklika Benedykta XVI mówi podobnie o nadziei. Nadziei niełatwej, bo wytyczanej w sercu na przekór przeciwnościom, nadziei, która nie lekceważąc problemów doczesnych, pamięta nade wszystko o sytuacji spotkania z Panem w momencie śmierci. Pamiętając o Bogu, nie zapomnimy nigdy o człowieku. Trudno jest kochać w sposób właściwy drugiego człowieka bez miłości do Boga. Jeśli ta relacja jest zachowana, wówczas każdy nasz gest, każde dobro, każdy detal naszego życia przeniknięty jest Jego obecnością.

Musimy sobie zdawać sprawę, że uznając pierwszeństwo Jezusa, wszędzie tam, gdzie żyjemy, na naszym osiedlu, czy w wiosce – będziemy nieśli Jego „błogosła-

wieństwo”. Bóg będzie szedł razem z nami wszędzie tam, gdzie przeznaczone będzie nam być. Wystarczy wtedy używać tego ogromnego skarbu, jaki złożył w nasze człowieczeństwo. Do czynienia dobra możemy użyć naszych rąk, naszych oczu, naszego pogodnego oblicza, naszych uszu, by wysłuchać... Ponadto, każdy indywidualnie ma jeszcze swoje osobiste dary i charyzmaty. Temu, który strawiony jest przez cierpienie wieloletniego przykucia do łóżka wystarczy wtedy, że będzie rozdawał uśmiech wszystkim malkontentom... Ktoś inny dostrzeże dziecko sąsiadów zaniedbane i bez czułości w rodzinie i wsunie mu niezauważalnie cukierka... Ktoś inny strawionego nałogiem sąsiada obdarzy krótką rozmową... Jeszcze ktoś naprawi rozwalający się kran w kuchni starszej pani z sąsiedniej klatki... W logice *świętości przez codzienność*, wystarczają wtedy: dobre słowo, wysłuchanie drugiego, zaproszenie do domu człowieka zrozpaczonego... Czy naprawdę bycie uczniem Chrystusa jest nie do uniesienia? Czy nie dostrzegamy na tej „małej” drodze *świętości przez codzienność*, piękna i sensu?

Wskazania Matki Teresy z Kalkuty

Zimą 1994 roku Matka Teresa spotkała się ze studentami w Rzymie. Jej główna odpowiedź na stawiane przez młodzież pytania skupiła się wokół – fundamentalnego dla *świętości przez codzienność* – zdania Jezusa, które odnotował św. Mateusz w 25. rozdziale swej

Ewangelii. „Wszystko, co uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili. Bo byłem głodny..., spragniony..., przybyszem, chory..., w więzieniu...”. Potem zaś wypowiedziała siedem zdań, które dla bycia uczniem Chrystusa mogą być niezwykle pomocne w dobie niemałego zamętu. Powiedziała tak:

**„Owocem ciszy jest modlitwa.
Owocem modlitwy jest wiara.
Owocem wiary jest miłość.
Owocem miłości jest służba.
Owocem służby jest pokój”.**



Kiedy spoglądałam na obraz *Anioł Pański* J.F. Milleta przypominam mi się tamto spotkanie i jej słowa, jakże ważne na drodze stawiania się uczniem Jezusa w codzienności.

Mieczysław Guzewicz

Mistrz i uczeń

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech zaprze się samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mk 8,34)

Część I: „Jeśli kto chce pójść za Mną”

Bardzo pięknie jest tu zaakcentowana konieczność dokonania wyboru – odwołanie się do naszej wolnej woli. Nie jest dobrze, jeśli bycie uczniem, wyznawcą Jezusa traktujemy jako obowiązek, przymus. Zapewne już na tym etapie dojrzałości chrześcijańskiej potrafimy uczciwie odpowiedzieć na pytanie: Czy moje zaangażowanie w wypełnianie praktyk, w życie zgodne z Ewangelią, Dekalogiem, wynika z pragnienia bycia dobrym uczniem, czy z przymusu? Oczywiście ze względu na słabość ludzkiej natury, dotkniętej skutkami grzechu pierwotnego, do wielu zachowań potwierdzających wiarę musimy się lekko zmuszać, ale czy w istocie, w głębi wnętrza, świadomości, nie mamy wątpliwości, że dokonaliśmy już dojrzałego wyboru przyjęcia Jezusa jako swojego Pana, Mistrza, Zbawiciela? Zawsze przekonuję moich uczniów (licealistów), że taki wybór, całkowite oddanie się Jezusowi w niewolę, obranie Go za swojego jedy-

nego Pana, bardzo nam się opłaci. Brzmi to trochę interesownie, ale sam Zbawiciel do takiej postawy nas zachęca.

Nie jest łatwo żyć w dzisiejszej rzeczywistości, która jest wyjątkowo niesprzyjająca dla człowieka, dla jego delikatnej i wrażliwej natury i dlatego musimy być świadomi, że bez oparcia się na Jezusie nie poradzimy sobie z codziennymi przeciwnościami. Jednak w momencie całkowitego zawierzenia się Jemu następuje otwarcie się na nieskończoność, także naszych możliwości i to w każdej dziedzinie. Zdolności czysto ludzkie, dzięki oparciu się na Bogu, potęgują się do poziomu doskonałości (tej prawdziwej, nieograniczonej). Nie opłaci się odrzucać obecności Mistrza i opierać się tylko na ludzkich możliwościach. Prędzej czy później nastąpi wyczerpanie, rozczerowanie, a być może też niebezpieczny upadek, uwikłanie w zło.

Zachęta do dokonywania wyboru, radykalnego i jednoznacz-



nego, ale zawsze świadomego, z pełnym przekonaniem, że to się człowiekowi bardzo opłaci, zawiera się już w pierwszych księgach Biblii. Po wielorakich doświadczeniach, związanych z zakończeniem niewoli egipskiej i wędrówce, Bóg zawiera przymierza z ludzkością, reprezentowaną przez Naród Wybrany. Uwieńczeniem tego wydarzenia, w czasie którego zostało przekazane Prawo pomagające człowiekowi funkcjonować w relacji wobec Stwórcy i współbraci, staje się obraz dwóch dróg:

„Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz



posiąść. Ale jeśli swe serce odwrócisz, nie usłuchasz, zbłądzisz i będziesz oddawał pokłon obcym bogom, służąc im – oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie, niedługo zabawicie na ziemi, którą idziecie posiąść, po przejściu Jordanu. Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi, którą Pan poprzysiągł dać przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi» (Pwt 30, 15-20).

Jest to wyjątkowy tekst, w sposób bardzo czytelny pokazujący skalę zysków i strat, związanych z opowiedzeniem się za Bogiem lub przeciwko Niemu. Zawsze rozważając te słowa, przypominają mi się smutne obrazy minionych dziesięcioleci, wyraźnie potwierdzające tę zależność. Ilekroć człowiek wybierał drogę bez Boga, bez przykazania, bez Ewangelii, kończyło się to śmiercią, nieszczęściem, przekleństwem, krótkotrwałością takiej ideologii. Ale zapewne nie mamy także wątpliwości, że i w wymiarze indywidualnym, obserwując i analizując własną drogę, szybko się przekonujemy, jak odrzucenie wartości uniwersalnych, fundamentalnych, prowadzi do konkretnego nieszczęścia. To tylko kwestia skali i czasu. Jednak i w tym fragmencie, tak jednoznacznym, główny akcent położony jest na nasz wybór. Nie ma przymusu.

Jesteśmy wolni i właśnie ta wartość jest największym darem, jaki otrzymaliśmy od Stwórcy: „Wybierajcie więc...”. Słowa te podążają za nami przez cały okres ziemskiej wędrówki. W naszym fragmencie Jezus powtarza: „Jeśli kto chce...” i wraca do tej prawdy jeszcze w Księdze Apokalipsy. Tu jednak z nieco



odmienną retoryką, wręcz nakazową: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3,16).

Tutaj także, w pewnym sensie, mamy obraz dwóch dróg, bez trzeciej – bez pośredniości, byle jakości. Jasna alternatywa: zimny – gorący. Lecz w stwierdzeniu: „Obyś był...” zawarta jest konkretna przestroga. Jest to wyraźne echo słów z Księgi Powtórzonego Prawa: życie – śmierć, szczęście – nieszczęście, błogosławieństwo – przekleństwo. Tu jednak, oprócz ukazania możliwości i zachęty do wyboru, zawiera się ostrzeżenie przed postawami niejednoznacznymi, przed wybieraniem postawy zachowawczej, przed wybiórczością, letniością. Dość mocno nasuwa się analogia do obecnej rzeczywistości, definiowanej przez Jana Pawła II i obecnego papieża Benedyk-

ta XVI jako relatywizm moralny. To taka postawa jest ukazywana jako największe zagrożenie wobec uczniów Chrystusa na początku trzeciego tysiąclecia. Niestety, dotyczy ona każdego z nas i najmocniej objawia się w postawie: jestem wierzący, ale...

Można ukazywać wiele przykładów naszego wybiórczego traktowania Dekalogu, Ewangelii, Katechizmu. Dlaczego taka postawa jest tak bardzo potępiana przez Jezusa, że aż wzbudza w nim obrzydzenie wobec osób tak postępujących? Nie przesadzam tu z użyciem tak mocnych słów, ponieważ owo: „wypluć z moich ust” w rzeczywistości brzmi: „zwymiotować”. Nie mam wątpliwości, że Jezusowi chodzi o ukazanie postawy, którą przekazuje w ostrzeżeniu przed zgorszeniami i gorszycielami:

„Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprawdzie przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie” (Mt 18, 6- 7).

Powodem największego zgorszenia, powodem zniechęcenia do wiary, do praktyk, są zwykle ludzie deklarujący się jako wierzący, często gorliwie praktykujący, ale w swojej codzienności, wobec najbliższych postępujący zupełnie odwrotnie. Dlatego bezpieczniejsza jest postawa zimnego, zdeklarowanego ateisty, który jest uczciwy i o którym inni wiedzą, że Dekalog, Ewangelia, Katechizm nie są

dla niego obowiązującymi normami. Taka postawa jest mało gorsząca, oczywiście, pod warunkiem, że osoba taka nie będzie świadomie i agresywnie propagowała swoich przekonań, ośmieszając wierzących.

Najniebezpieczniejszą płaszczyzną owej letniości, która staje się „powodem grzechu dla jednego z tych małych”, jest postawa lekceważenia norm ewangelicznych przez rodziców, którym przyglądają się dzieci. Jeżeli rodzic lekceważy te wartości, przypominając sobie o wierze jedynie w czas wielkich świąt, staje się dla swego dziecka powodem wielkiego zgorszenia, pociągającego za sobą wielkie i niebezpieczne konsekwencje. Skala takiego zgorszenia potęguje się także w przypadku osób będących „na świeczniku” – począwszy od ministrantów, lektorów, członków scholi, którzy są nieuczciwi w szkole, ściągają, odpisują, podrabiają podpisy, przeklinają, palą papierosy, a skończywszy na nauczycielach, katechetach, osobach duchownych, dokonujących czynów gorszących.

Warto jeszcze w refleksji nad słowami Jezusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną...”, przypomnieć, że my już idziemy za Nim. Przyjęliśmy sakramenty: chrztu, komunii, bierzmowania. Stały się one, szczególnie sakrament bierzmowania, przyjęciem przez nas „legitymacji ucznia Jezusa”. My już jesteśmy Jego uczniami! Oczywiście możemy się wypisać z tej „organizacji”, schować legitymację do szafki. Jednak trzeba wiedzieć, co się traci i co ryzykuje. Nie warto. Dzięki naszym rodzicom i Bożej



łasce, mamy otwartą drogę do całego depozytu dóbr Kościoła. To skarb, a nie ciężar. I teraz tylko od tych wyżej opisanych wyborów zależy, czy zechcemy z nich korzystać w pełni.

Bycie uczniem Chrystusa to wielki zaszczyt, przywilej i dobrodziejstwo. Jest się przecież uczniem najwybitniejszego człowieka w historii ludzkości, największego dobroczyńcy ludzkości, najbardziej genialnego umysłu, jaki chodził

po ziemi. Jest się uczniem prawdziwego Króla i Zbawiciela. Boga. To zaszczyt, ale też i zobowiązanie. Nie wypada być kiepskim uczniem Kogoś tak wyjątkowego! Ale wyjątkowość tej relacji przejawia się też tym, że jest to Mistrz, który nigdy nie zawiedzie, na którego zawsze można liczyć, który stale jest obok – nawet jeśli uczniowi zaczyna brakować sił i gorliwości. Jest na wyciągnięcie dłoni i pragnie wspierać bezwarunkowo!



Mieczysław Guzewicz



Rodzice jako uczniowie Chrystusa

Propozycja tematu obecnego roku liturgicznego intryguje i zachęca do podejmowania refleksji na wielu płaszczyznach. Jako osoba żyjąca w małżeństwie powinienem pytać siebie, jak być uczniem Chrystusa jako mąż, ale także jako ojciec, jako zięć, brat, szwagier. Bycie uczniem Mistrza z Nazaretu, a więc osobą intensywnie przyswajającą sobie Jego naukę, żyjącą nią i głoszącą te treści, musi dokonywać się najpierw w najbliższym środowisku. Trzeba to mocno akcentować, że zafascynowanie Ewangelią, zgłębianie jej treści i wprowadzanie w życie, w naturalny sposób uczy, jak być jej świadkiem najpierw wobec najbliższych, a dopiero potem na innych płaszczyznach – zawodowych, społecznych, parafialnych. Czasami obserwuję smutne sytuacje – gdy ktoś angażując się intensywniej w życie Kościoła, podejmując systematyczną formację, udzielając się w parafii, podejmując wiele działań ewangelizacyjnych, jednocześnie zaniedbuje rodzinę i wchodzi w głębokie konflikty z najbliższymi. Taka postawa jest nieporozumieniem. Bycie autentycznym uczniem Chrystusa testuje się przede wszystkim w relacji z najbliższymi i nigdy nie może być realizowane kosztem podstawowych obowiązków małżeńskich i rodzicielskich, kosztem pierwszego powołania. Powołaniem rodziców jest bowiem przede wszystkim zatroszczyć się o rozwój duchowy własnych dzieci, a potem dopiero o rozwój parafii, miasta, kraju.

W czasie spotkań z rodzicami dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej, które mam możliwość prowadzić, główny akcent kładę więc na przypomnienie rodzicom, że naszym podstawowym obowiązkiem jest uformowanie naszych dzieci na uczniów Chrystusa. Posługuję się często fragmentem wypowiedzi Jana Pawła II, która jest bardzo aktualna: „Przynosząc kiedyś wasze dzieci do chrztu, zobowiązaliście się do wychowania ich w wierze Kościoła i w miłości do Boga” (Homilia Jana Pawła II, Zakopane, 1997 r.).

Część I - Zobowiązanie

Podczas zawierania sakramentu małżeństwa szafarz kieruje do nowożeńców następujące pytanie: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”. Bardzo podobną treść zawiera pytanie skierowane w czasie obrzędu sakramentu chrztu: „Drodzy rodzice, prosząc o chrzest dla waszego dziecka, przyjmujecie na siebie obowiązek wychowania go w wierze, aby zachowując Boże przykazania, miłowało Boga i bliźniego, jak nauczył Jezus Chrystus. Czy jesteście świadomi tego obowiązku?”. W obu wypowiedzianych formułach czytelnie pojawia się bardzo konkretne zobowiązanie. Rodzice wierzący, przyjmując potomstwo, biorą na siebie obowiązek przekazania mu wiary. W życiu codziennym wielokrotnie przyjmujemy na siebie jakiś zakres obowiązków. Jest tak w ruchu drogowym, w pracy, w różnych miejscach, gdzie obowiązują regulaminy, zbiory praw i obowiązków. Być może niejednokrotnie dane nam było odczuć konsekwencje lekceważenia tych

zasad. Niewątpliwie jednym z najbardziej odczuwanych jest skutek zaniedbywania obowiązków w pracy, kiedy pracownik otrzymuje wypowiedzenie. Podobnie jest z lekceważeniem przepisów ruchu drogowego. Płacenie mandatów nie należy do przyjemności. Jednak w przypadku zobowiązania, nad którym się zastanawiamy, nie tyle chodzi o rodzaj i wysokość wymierzonej kary, ile o Osobę, wobec której potwierdzamy gotowość przyjęcia obowiązków. Może to dziwnie zabrzmieć, ale lekceważenie przepisów, regulaminów i ziemskich zobowiązań jest drobnostką wobec tego, co wypływa z zaniedbywania dwóch wspomnianych wcześniej umów. Niezależnie od treści, zobowiązujemy się wobec Boga, Pana Wszechrzeczy, Stwórcy i Zbawiciela! Nawet jeżeli my okazemy się mało poważni i nieodpowiedzialni, to On zawsze wszystko traktuje poważnie.

Kolejny aspekt rozpatrywanego zobowiązania związany jest z treścią przymierza: „przyjmiecie na siebie obowiązek wychowania go w wierze, aby zachowując Boże przykazania, miłowało Boga i bliźniego, jak nauczył Jezus Chrystus”. Wychowanie w wierze, wpojenie postawy ewangelicznej, z praktycznego punktu widzenia bardzo „opłaci się” rodzicom. Jest to przecież przekazywanie bardzo jasnych i pozytywnych zasad, dzięki którym współistnienie we wszelkich wspólnotach staje się pokojowe, budujące, przyjemne i bezpieczne. Jeżeli dzieci i młodzi ludzie nie przesiąkną tymi prawdami, powstanie luka, w którą szyb-

ko wcisną się poglądy powodujące degradację moralną, zburzenie pokoju, wzrost zagrożeń, wyniszczanie. Jak doskonale się orientujemy, pierwszymi, których dotkną konsekwencje tych zaniedbań, są rodzice. Nierzadko słyszy się (lub wypowiada) słowa: „dziecko, jak mogłeś nam to zrobić?”. Opłaci się zatem dotrzymywanie zobowiązania do wychowania chrześcijańskiego i wypełnianie jego treści, by na każdym etapie swojego życia cieszyć się postawą wdzięczności swoich dzieci, a w przyszłości mieć w nich potrzebne oparcie.

Innym wielkim przywilejem, jaki płynie z tego zobowiązania, jest nieustanna pomoc ze strony Boga w jego wypełnianiu. Bóg proponuje zasady, przestrzega, że ich lekceważenie uderzy przede wszystkim w samych rodziców, lecz także deklaruje stałe wsparcie zarówno dla rodziców, jak i dzieci. Jest to istotą przymierza, jakie Stwórca zawarł ze swoim ludem. Oczekuje postępowania według zasad, ale deklaruje nieograniczoną pomoc oraz zapewnia stałą opiekę. Taka zależność tego zobowiązania jest wielkim pożytkiem dla człowieka. Najpierw dlatego, że przestrzeganie przykazań samo w sobie przyczynia się do budowania ładu, pokoju, do wzrostu dobra i miłości. Następnie dlatego, że człowiek otrzymał pomoc do tego. Są to środki nadprzyrodzone, proponowane przez Kościół, będące w jego dyspozycji, dzięki którym jako osoby wierzące nie jesteśmy nigdy w sytuacji bez wyjścia. Z Bogiem nie ma problemów nie do rozwiązania.

Warto pamiętać, że owo zobowiązanie nie jest do niczego potrzebne Stwórcy. Lekceważenie go przez rodziców może tylko dlatego nie jest Bogu obojętne, że nierozważne postępowanie stworzeń zawsze sprawia Mu przykrość.

Jeżeli rodzice przyjęli na siebie obowiązek przyjęcia potomstwa i wychowania go w wierze, nie powinni zapominać, że o pomoc w tym muszą stale prosić. Bóg deklaruje pomoc, ale nie narusza wolności człowieka. Dlatego potrzebna jest nieustanna współpraca z Niebieskim Doradcą, głównie przez modlitwę i regularne życie sakramentalne.

W przypomnieniu tego zobowiązania kryje się wielka miłość i troska naszego kochanego Ojca Świętego, sługi bożego Jana Pawła II: **„Jeśli chcecie obronić wasze dzieci przed demoralizacją i duchową pustką, które proponuje świat przez różne środowiska, a nawet szkolne programy, otoczenie je ciepłem waszej rodzicielskiej miłości i dajcie im przykład chrześcijańskiego życia”.**



„Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi. Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba”. Dz 1, 1-11

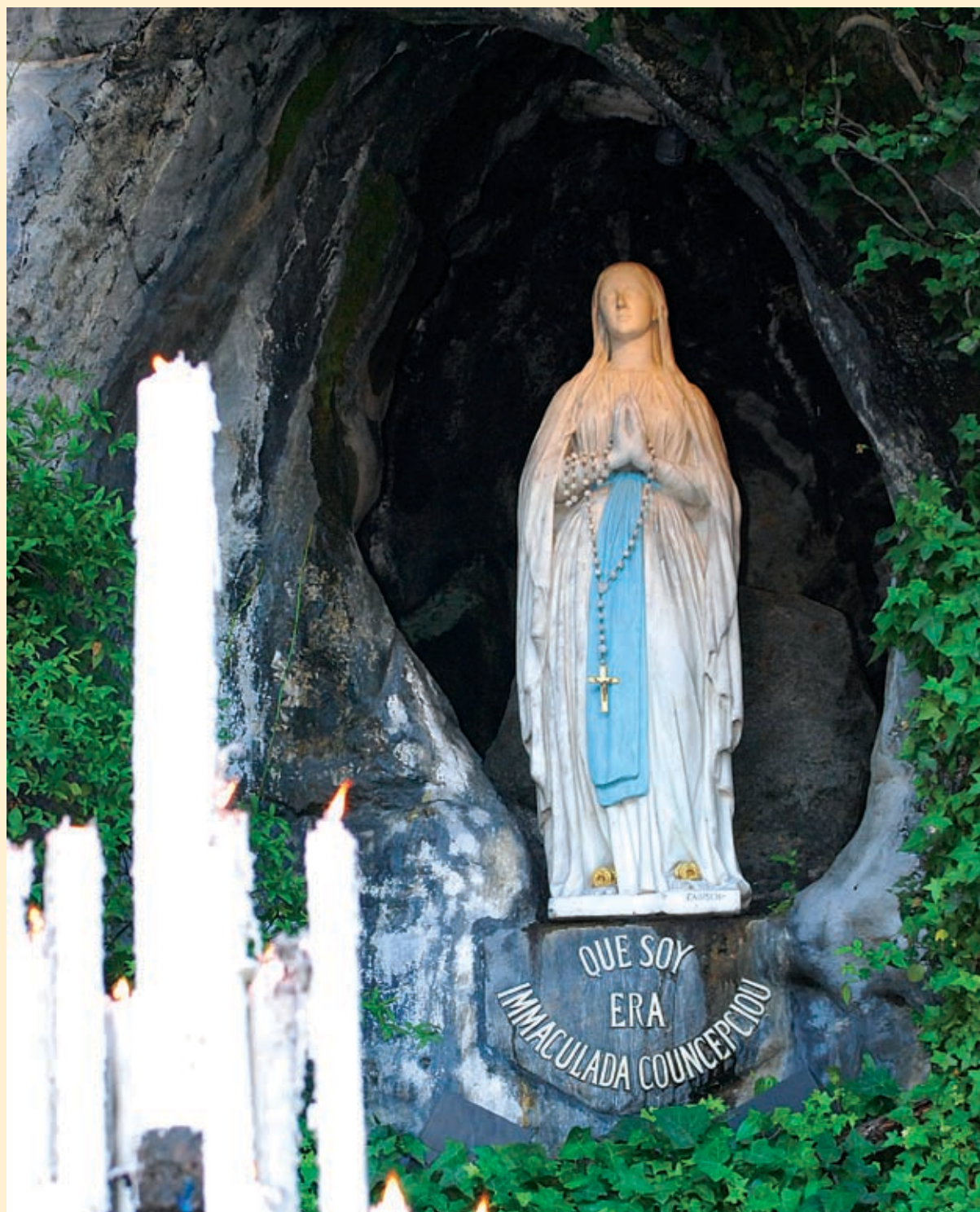
Wszystkim naszym Czytelnikom,
Członkom Centrum Ochotników Cierpienia
oraz wszystkim Przyjaciołom naszej wspólnoty
życzymy radości zmartwychwstania.
Niech Chrystus – jedyna Prawda, Droga i Życie
napełni Was mocą potrzebną do głoszenia Ewangelii,
byście stali się w pełni Jego uczniami.



KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
1 (35) styczeń/luty 2008

ISSN 1642-6533



Lourdes

Pokuta

Spowiedź



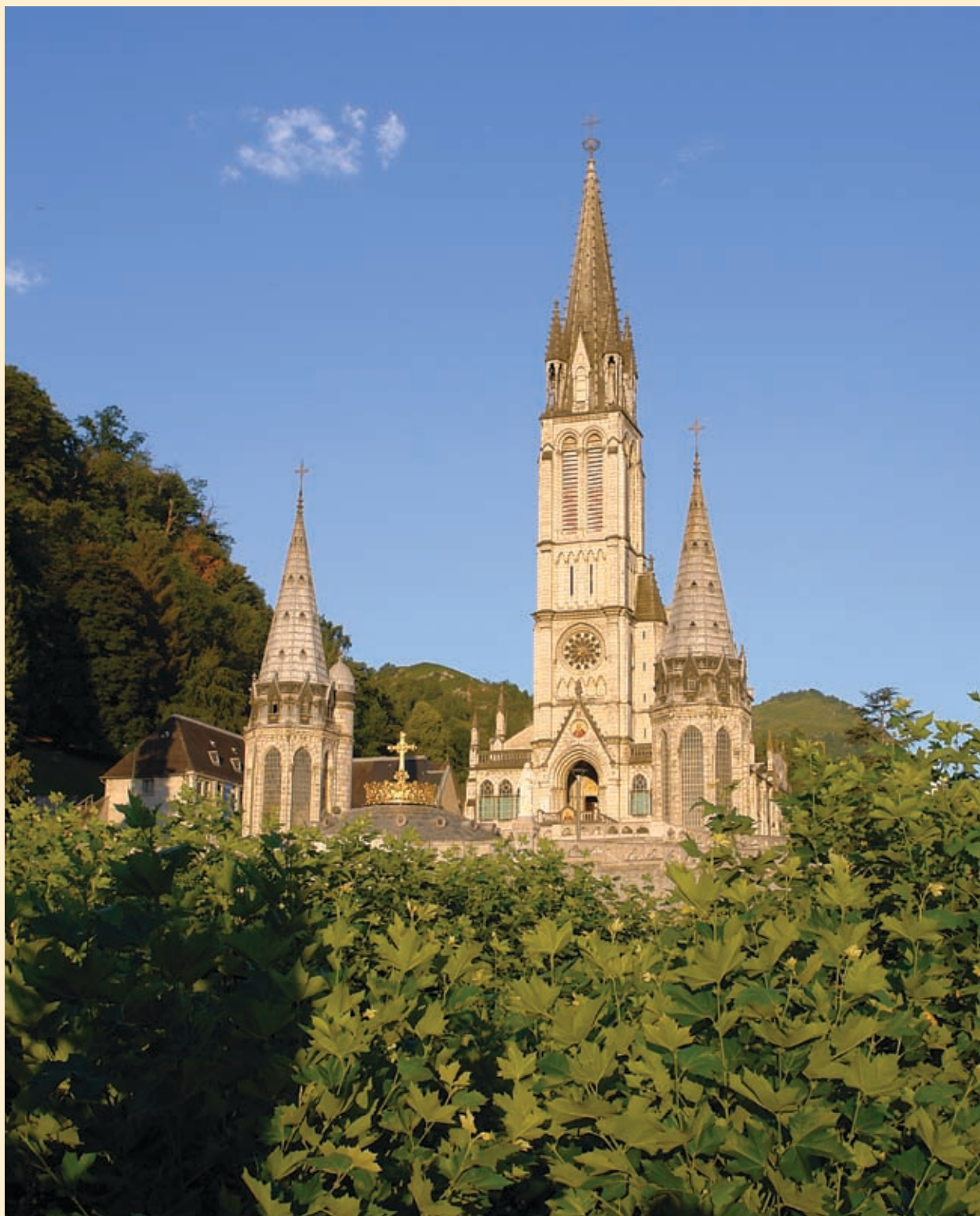


RECESSIT

AB-GLS

FACTUM EST
UT CONSPICERET ILLIS

ET MIRABATUR
IN CORDIBUS



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów • tel. 076 833-32-97
• fax 076 836-57-57 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.kotwica.cisi.pl • www.sodecvs.org